Nr 93 Środa 23 kwietnia (6 maja) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska). Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczn.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

23 (6) Jerzego.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 3-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności. Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letniak" przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska" każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk" w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem, w czwartki i piątki.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 po południu, wtorki, czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Fundukiejowska 26, czytelnia p. H. Oieckiej), otwarte codziennie od 12 do 2 po poł. od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedziele i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 55, w lokalu p. Kozłowskiej), otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka otwarta: od 8 do 8.

Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Polacy na Spiżu.

Prawie wszystkie dzienniki polskie (między innymi i „Dziennik Kijowski") podniosły ostatnio wzmiankę p. t. „Stosunki etnograficzne na Spiżu", jaką w kwietniowym zeszycie krakowskiego „Świata słowiańskiego" zamieścił d-r Kazimierz Krotoski. W artykule tym przytoczony jest list spiskiego polaka, skarżącego się „jak go na poczcie wyzyskano za grosz, gdy pomimo, że [illegible] gazetę i pouczono go, że skoro jest na Węgrzech, powinien abonować pismo węgierskie—zapewne jedno ze słowackich, wydawanych przez rząd dla szerzenia madziaryzmu (?)—poczta zaś zwróciła wszystkie numery polskich gazet, dopisawszy, że adresat nie przyjmuje. Przytem wszystkiem rząd ma chętnie widzieć polskiego osadnika, który nie posiada zgoła poczucia narodowego i jest podczas wyborów doskonałym materyałem dla rządowych naganiaczy i głosuje, na kogo mu każą."

Nie mam najmniejszego zamiaru prowadzenia czczej polemiki z p. Krotoskim i spierania się z jego spiskim informatorem o prawdziwość przytoczonej historyjki, zakrawającej na zwykłą plotkę, ani też nie mam chęci brania w obronę rządu węgierskiego, ale uważam sobie za obowiązek znaną mi dobrze kwestyę rozwoju polskości na Węgrzech przedstawić w należytem świetle, na razie bodaj w krótkich słowach.

Jeżeli się mówi o polakach na Spiżu, należy przedewszystkiem podzielić ich na dwie grupy: dawnych i napływowych. Z pierwszych dziś niewiele już pozostało. Topnieli powoli, ponieważ nikt się o nich nie troszczył i nikt nie umiał wpoić w nich uczucia łączności z Polską. Przytem małżeństwa mieszane sprawiły, że dziś ludzie, noszący nazwiska Szczerbowskich, Łuszczyńskich, Zielińskich, Jezierskich i t. d. nie umieją ani słowa po polsku, mimo, że pieczętują się naszymi herbami i z dumą opowiadają o swem pochodzeniu polskiem. O tych wszystkich szkoda mówić, bo ich dla Polski nigdy nie odzyskamy, tak jak niemcy nie odzyskają całego mnóstwa tych polaków, których nazwiska mają brzmienie germańskie.

Idzie o tych, jacy obecnie udają się na Węgry, zwabieni tanią ceną ziemi. Ich należy bronić przed wynarodowieniem, a przy sposobności zaglądnąć i do takich domów, gdzie matka—niemka, słowaczka lub węgierka—nie zdołała zupełnie wykorzenić mowy polskiej. Bajką wierutną jest twierdzenie, jakoby rząd węgierski bał się inteligencyi polskiej lub naszej propagandy narodowej. Madziarom jest jedynie nieprzyjemna akcya pangermańska i wszechsłowiańska, dlatego też zwracają baczną uwagę na agitatorów niemieckich, czeskich i rosyjskich, natomiast chętnie patrzą na pracę kulturalną polską, widzą w tem bowiem swój własny interes.

Węgrzy są politykami o wiele trzeźwiejszymi, niż to się wydaje niejednemu obserwatorowi i umieją oryentować się łatwo w sytuacyi. Wiedzą zatem bardzo dobrze, że polak, prześladowany przez nich, a osiadły między słowakami, stałby się znakomitym materyałem właśnie dla słowackich agitatorów i przyczyniłby się do pomnożenia liczby wewnętrznych wrogów — madziarów. To też w interesie węgrów leży jaknajlepsze traktowanie osadników polskich i nieutrudnianie im przyjścia do większego poczucia narodowego, doświadczenie bowiem nauczyło, że emigrant polski, bodaj troszeczkę uświadomiony, uważa się za coś o wiele wyższego od słowaka i niechętnie z nim się wdaje, a zatem nie słowaczeje, o co idzie przecie tak dobrze nam, jak i węgrom. Na tym więc punkcie interes polski narodowy schodzi się w zupełności z węgierskim.

O zmadziaryzowanie naszego chłopa niema obawy. Język za trudny, zupełnie obcy, nie idzie mu tak prędko do głowy, podczas gdy po słowacku zaczyna już w pierwszym tygodniu mówić, podchwytując oryginalniejsze wyrazy z gorliwością nowozaciężnego rekruta. W krótkim czasie opanowuje zupełnie dobrze gwarę słowacką. Zabiera się do czytania gazetek w tym języku i wreszcie staje się słowakiem duszą i ciałem. Ożenek ze słowaczką robi resztę — i my tracimy polaka, a madziarzy zyskują nieprzyjaciela.

Węgrzy wiedzą o tem wszystkiem i dlatego jestem pewny, że urzędnik pocztowy, konfiskujący gazety polskie i wpychający do ręki słowackie, choćby nawet filomadziarskie *), nie byłby mile widziany u swych przełożonych. Nietylko z powodu nadużywania władzy urzędowej. Inaczej nie mogę sobie wytłómaczyć życzliwości zastępców rządu przy sposobności zakładania szkółek polskich dla analfabetów naszych w Budapeszcie i na prowincyi.

Tak samo nie przeszkadzałby rząd węgierski poważnej pracy polskiej na Spiżu, gdyż w niej widziałby, przynajmniej w pewnej części, najlepszą tarczę przeciw trapiącemu go widmu panslawizmu. Niema zatem powodu wątpić i zrzekać się z góry zatrzymania dla polskości naszych osadników na Spiżu, należy tylko postarać się o środki i odpowiednich ludzi. Natomiast nie powinnoby się drażnić węgrów i za jeden poszczególny—być może prawdziwy—wypadek na poczcie, rzucać kamieniem na cały naród, czy system rządowy. Do zrobienia jest dużo, nietylko na Spiżu, ale także w komitacie szaroskim i zempleńskim, potrzeba jednak pracowników dzielnych, którzy nie zastraszyliby się początkowemi niepowodzeniami i którzy rozumieliby, że nie należy utonąć i w słowaczyźnie, podobnie jak w wielu gminach na Śląsku, walcząc z niemieckością, nie można poddawać się czeskiej zachłanności.

Cz. Łukaszkiewicz.

Budapeszt, w maju.

*) Niedawno odbyła się w Budapeszcie rozprawa przeciw urzędnikowi, który z archiwum najwyższej izby obrachunkowej wykradł tajne dokumenty, odnoszące się do subwencyi, udzielanych przez rząd węgierski różnym dziennikom. Na liście tychże nie było ani jednej gazety słowackiej. Subwencyonowaniem „Slov. Novin", czasopisma wydawanego w duchu pojednawczym i państwowym, zajmuje się „Towarzystwo kultury słow." (Przyp. aut.).

Kultura pruska.

„Kultura" pruska świeżo nowy wystawiła sobie pomnik. Połączona rada miejska zjednoczonych obecnie gmin Herne, Baukau i Horsthausen, uchwaliła na pierwszem swojem posiedzeniu porządek pogrzebowy, który zakazuje umieszczania napisów polskich na grobach polskich. Część centrowców głosowała także za tem.

W takie stadyum weszła już heca antypolska, że nawet przed bramą cmentarną się nie zatrzymuje. Dowiadując się o uchwale takiej, ze zdumieniem każdy się pyta, czy istotnie ludzie powziąć mogli uchwałę taką!

Wszelkie wyrażenia są za słabe, aby należycie napiętnować postępowanie podobne.

Postarać się trzeba o to, by świat się dowiedział o tej „pomnikowej uchwale".

Dwa układy.

Podpisane parę tygodni temu dwa układy międzynarodowe, dotyczące mórz Baltyckiego i Północnego, przy bliższem zaznajomieniu tworzą jedną całość i nabierają coraz większego znaczenia w stosunkach międzynarodowych.

Na akcie pierwszym położyli swoje podpisy zastępcy Rosyi, Niemiec, Szwecyi i Danii, na drugim zaś — zastępcy Niemiec, Anglii, Francyi, Danii, Szwecyi i Holandyi. Na obu więc aktach podpisały się tylko te państwa, których brzegi przylegają do owych mórz. Brakuje podpisów tylko Norwegii i Belgii, ale to jedynie dlatego, że owe dwa państwa korzystają z praw poręczonej przez mocarstwa neutralności.

Treść obu układów już ogłoszono. Petersburski brzmi tak:

„Ich Moście: cesarz niemiecki, król duński, król szwedzki i cesarz rosyjski, pragnąc wzmocnić przyjazne stosunki, istniejące między ich państwami i przez to się przyczynić do utrzymania powszechnego pokoju, postanawiają zgodnie ze swem przekonaniem, że ich polityka, dotycząca obszarów, przylegających do morza Baltyckiego, ma na celu zachowanie teraźniejszego terytoryalnego *status quo*.

„Przeto rządy ich oświadczają, że są niewzruszenie zdecydowane utrzymać bez żadnej zmiany prawa Ich Mości cesarza niemieckiego a króla pruskiego, króla duńskiego, króla szwedzkiego i cesarza rosyjskiego do ich posiadłości lądowych i wyspiarskich w wymienionych okolicach, a to bez żadnego uszczerbku.

„Gdyby istniejące terytoryalne *status quo* w okolicach morza Baltyckiego było zagrożone przez jakieś wypadki, to rządy czterech państw, podpisanych na niniejszym akcie, wstąpią ze sobą w związek celem porozumienia się co do środków, które będą potrzebne i skuteczne do utrzymania *status quo*".

Akt podpisany w Berlinie brzmi prawie jota w jotę tak samo.

Historya powstania obu tych układów jest następująca.

Po wojnie Niemiec z Danią w r. 1864, zabór Szlezwigu i jego wybrzeży nie był przez Anglię i Francyę żadnym aktem formalnym uznany; co, oczywiście, wrazie jakich powikłań międzynarodowych mogło doprowadzić do następstw bardzo poważnych.

To też Niemcom przedewszystkiem musiało chodzić o uznanie stanu posiadania i one też dały inicyatywę do podpisania podobnego układu.

Ale z Londynu i Paryża odpowiedziano, że jeżeli chodzi o międzynarodowe uznanie stanu posiadania, to już nietylko niemieckiego, ale każdego. A zatem, do układu powinna być zaproszona Holandya na dowód, że jej porty nie będą zagarnięte przez Niemcy, które—jak wiadomo—były stale posądzane o zamiar opanowania tych portów. Nadto zaś, ponieważ głośno mówiono o tem, że Niemcy, korzystając z osłabienia Rosyi i z małej militarnej siły szwedzkiej, zamierzają ogłosić Baltyk morzem zamkniętem, czyli niejako własnem, na którem rozwijałyby swą morską potęgę, przeto taka sama ugoda co do Baltyku musi albo poprzedzić ugodę co do morza Północnego, albo być podpisaną jednocześnie. Gdyby Niemcy nie przyjęły tych dwóch warunków, znaczyłoby to, że naprawdę myślą o zagarnięciu portów holenderskich i o zrobieniu Baltyku morzem zamkniętem, co dla Rosyi byłoby wskazówką, że jej posiadanie kraju nadbaltyckiego (Kurlandyi, Estonii i Liwonii) nie jest pewne. Było nadto przypuszczenie, że jeżeli Niemcy w przyszłości wyciągną swą pięść opancerzoną po kraj nadbaltycki, to uczynią to w przymierzu ze Szwecyą, która przy tej sposobności zwróci sobie Finlandyę. Rosya tak była przejęta obawą takiej przyszłości, że, zapobiegając jej o ile możności, chciała naprzekór traktatowi paryskiemu uzbroić wyspy Alandzkie, oddalone od Sztokholmu o cztery godziny żeglugi.

Te ostatnie stanowią ważny punkt strategiczny w stosunkach szwedzko-rosyjskich, a więc i w stosunkach Rosyi do Finlandyi, uważanej jeszcze dotychczas za kość niezgody między Rosyą a Szwecyą. Wyspy te stanowią jakoby barometr stosunków w zatoce Botnickiej. Jak tylko między Rosyą i Finlandyą psują się stosunki i zaczynają się represye w Helsingforsie, na wyspy Alandzkie zwraca się wzrok ogółu i rosną pogłoski o ich uzbrojeniu.

Pod względem strategicznym jest to nietylko najważniejszy punkt obronny całego południowo-wschodniego wybrzeża Szwecyi, lecz jednocześnie ufortyfikowane i zajęte przez wrogą flotę, zagrażałyby stolicy Szwecyi.

To też walka o wyspy Alandzkie rozpoczyna się między Rosyą a Szwecyą w tej samej chwili, kiedy Rosya zaczyna walkę na froncie północnym, pomimo że ani pod względem zaludnienia, ani obszaru nie mogą one mieć poważniejszego znaczenia.

Jest to archipelag, złożony z 300 przeszło wysp (w tej liczbie 80 zamieszkałych), leżący u wejścia do zatoki Botnickiej Baltyku. Liczą one 1211 km. z ludnością przeważnie szwedzką, około 19,000, trudniącą się żeglugą, łowiectwem i rolnictwem.

Obecnie wyspy te wchodzą w skład Abo-Biernboskiej gub. W. Księstwa Finlandzkiego. W wieku XVIII jeszcze wyspy te należały do Szwecyi i na brzegu Bomarsundu stoją dotychczas szczątki zamku Kastelholmu, który do roku 1634 był rezydencyą namiestnika szwedzkiego. W r. 1714 (27 czerwca), w czasie wojny północnej rosyanie pod dowództwem Apraksina zwyciężyli szwedów koło przylądku Hangoud. Na wiosnę 1718 r. we wsi Lefoe, na wyspie Werde, a od 25 maja 1718 do 13 września 1719 r. we Wargacie, na tejże wyspie prowadzili delegaci szwedzcy i rosyjscy układy, uwieńczone pokojem Nystadzkim w r. 1721.

Wyspy te pozostawały pod panowaniem szwedzkiem aż do czasów Aleksandra I. Podczas wojny szwedzko-rosyjskiej generał rosyjski Buxhewden posłał na te wyspy niewielki oddział wojska, a ponieważ szwedzkiej załogi na wyspach nie było, więc mieszkańcy poddali się.

W tym samym miesiącu (kwietniu), kiedy zatoka Botnicka była wolną od lodu, szwedzi zjawili się niespodzianie na wyspie i osaczyli nieliczne oddziały rosyjskie z Wuiczem na czele. Po ty-

---

5)

Przeżytki feodalne.

(Z Niemiec współczesnych).

—:∞:—

Jak wspomnieliśmy wyżej, bardzo surowymi są zazwyczaj w ordynacyach szlacheckich przepisy, dotyczące szlacheckiego potomstwa. Zawsze niemal syn ordynata, urodzony z nieszlachcianki, pozbawiony jest spadku po ojcu.

W Poznańskiem, w trzech polskich rodzinach — Ponińskich, Żółtowskich i Czarneckich, istnieją tytuły, których dziedziczność zależną jest od pochodzenia szlacheckiego matki, a prócz tego od posiadania oznaczonego majątku i to nie ordynackiego, a więc narażonego na działy.

Przepisy te są oryginalną pozostałością z dawnych ustaw, zabraniających szlachcie żenić się z nieszlachciankami.

Jeszcze w r. 1739 król pruski Fryderyk-Wilhelm I wydał edykt, grożący surowemi karami kawalerom stanu szlacheckiego, którzyby chcieli poślubić „córki kramarzy, piwowarów i — artystów"!... Sroga kara groziła nawet pastorom, którzyby w takich wypadkach udzielili ślubu.

Co do obszaru ordynacyi, zaznaczyć należy, że w 94 majoratach wynosi on poniżej dwustu morgów polskich, a tylko w 89 ponad dziesięć tysięcy. Co prawda, należą do nich takie dobra, jak księstwo pszczyńskie na Śląsku, mające obszaru sto tysięcy mórg polskich i w tejże dzielnicy położone księstwa Hohenlohe'ów na Raciborzu i Ujeździe, razem od poprzedniego o połowę większe...

— — — — — — — — —

„Tragiczny dla nas temat — pisze p. Franciszek Morawski — stanowi kwestya ordynacyi polskich w Prusach. Przez całą drugą połowę ubiegłego stulecia zakładanie majoratów przez polaków nie napotykało na poważne trudności. Owszem, system pruski, mimo wzrastającej zajadłości antypolskiej, w tej jednej dziedzinie gospodarstwa krajowego okazywał się raczej bezstronnym. Ogólny prąd w państwie przeważał pod tym względem nad specyalnym bojkotowania rolnictwa polskiego. Nawet uchwalenie funduszów kolonizacyjnych i walka na życie i śmierć, wypowiedziana większej własności polskiej, zrazu nie zmieniła tego stanu rzeczy. Wykupywano dobra od polaków, a równocześnie zezwalano do ostatnich czasów szlachcie polskiej na zabezpieczanie swych posiadłości statutem ordynackim. Z pomiędzy bardzo nielicznego szeregu istniejących majoratów polskich, kilka powstało w ostatniem ćwierćwieczu. Od czasów *Kulturkampfu* i rozpoczęcia najostrzejszej akcyi antypolskiej, powstało 9 majoratów polskich, a z tych 7 od czasu uchwalenia przez izby pierwszych sum na kolonizacyę. Obecnie toczą się rozprawy trzech rodzin polskich z rządem o założenie majoratów.

„Lecz jakże skorzystali polacy z tej jedynej niemal, a dziś już także utrudnionej sposobności zawarowania i utwierdzenia swej własności ziemskiej! Upadały wskutek działów lub dla innych powodów potężne fortuny jedna po drugiej. Kurczyła się ziemia ojczysta, a prawie nikomu nie przychodziło na myśl, że łatwem jest tę ziemię w sposób trwały zabezpieczyć w ręku rodziny.

„W polskich rękach pozostaje obecnie w Księstwie Poznańskiem tylko 16 z pomiędzy 42 istniejących ordynacyi. Z tych posiadają po dwie rodziny Potockich, Łąckich i Kwileckich, a po jednej: Radziwiłłów, Czartoryskich, Sułkowskich, Potulickich, Bnińskich, Czapskich, Węsiersko-Kwileckich, Skórzewskich, Taczanowskich, Twardowskich, Niegolewo-Niegolewskich jest minoratem. Do niemieckich zaliczać należy od niedawna wielką ordynacyę obrzycką, Raczyńskich, wskutek rodzinnych niechęci założyciela przekazaną zniemczonej linii tego rodu, z pominięciem bliższej, polskiej. Na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej polskiej, większym półtrzecia raza od monarchii pruskiej, liczba polskich ordynacyi, włącznie z temi, które położone są w Poznańskiem, wynosi około czterdziestu, a zatem cztery razy mniej, niż liczba ordynacyi niemieckich w samym tylko Śląsku. Najstarszą z ordynacyi polskich w Księstwie jest majorat rydzyński Sułkowskich, założony w roku 1783, najmłodszą — majorat dąbecki Bnińskich, zatwierdzony przed pięciu laty. Ordynacyami objętą jest dziesiąta część całej większej własności ziemskiej, a mniej więcej dziewiętnasta część całego obszaru W. Księstwa. Niestety, większość ich jest niemiecką.

„Ciążyło jakby jakieś *fatum* na usposobieniu szlachty wielkopolskiej. Razem liczą majoraty polskie w Księstwie tylko 78,000 hektarów. Dzieje poszczególnych rodów rzeczywiście są tragiczne. Sam jeden ród Mycielskich stracił w przeciągu ubiegłego stulecia szereg wspaniałych kluczów, obejmujących blizko 100 folwarków, a jeżeli sięgamy do czasów dawniejszych, cyfra ta zdwaja się jeszcze. Dość powiedzieć, że posag córki Józefa Mycielskiego, wojewody inowrocławskiego, obliczano na 15 milionów złp. Dziś z całej tej świetności pozostało w ręku wielkopolskich członków rodziny 24 wsi i folwarków z obszarem 10.000 hektarów.

„W tym samym okresie czasu, t. j. w ciągu ubiegłego stulecia, w sąsiednich dzielnicach sam ród książąt Hohenlohe'ów, posiadający już wiele ordynacyi innych, założył 3 nowe, potężne majoraty, liczące 100,000 hektarów obszaru, a zatem, bez mała tyle, ile wszystkie dobra galicyjskie najbogatszej w tej dzielnicy rodziny Potockich.

„Drastycznym jest także przykład rodziny ks. Sułkowskich, posiadającej ordynacyę rydzyńską. Ród ten stracił co do jednej wszystkie liczne włości, które jeszcze przed 40 lub 50 laty posiadał w Księstwie, stracił między innemi hrabstwo leszczyńskie, dziś dziedzictwo hakatysty Hansemanna. W rękach Sułkowskich pozostało wyłącznie to tylko, co było związanem statutem ordynackim, t. j. sama Rydzyna z miejską Górką, a i te włości, w razie śmierci bezdzietnej obecnego ordynata, wskutek niedość jasno ułożonego statutu, zagrożone są przejściem w obce ręce. Ogromne obszary stracili Potuliccy, Grabowscy, Szołdrscy i wiele innych rodzin. Tak więc nie umieliśmy skorzystać z tego jedynego, dla nas wartość mającego, objawu ducha feodalnego."

Spr...

KONIEC.

godniowej obronie zmuszono go do złożenia broni i poddania się.

Poczem szwedzi wzmocnili swą załogę na wyspach Alandzkich i okopali się szańcami polowymi.

W marcu 1809 r. następca Buxhewdena—Korring, korzystając z tego, że zatokę Botnicką pokrył mocny lód, wyruszył na wyspy ze znacznym oddziałem wojska. Dowódca wojska szwedzkiego, gen. Doebeln, uważał wszelki opór za niemożliwy i cofnął się przez lód do Szwecyi, pozostawiając rosyanom część floty, 30 dział i do 3 tysięcy jeńców. Wojska rosyjskie pozostały tu do 5 września 1809 roku, t. j. do pokoju we Friedrichsham.

W r. 1829 zwrócono uwagę na strategiczne znaczenie wysp Alandzkich i Mikołaj I nakazał zbudować fortecę. Jednakże do r. 1854, kiedy wybuchła wojna wschodnia, inżynierowie rosyjscy zdążyli zaledwie wznieść nad brzegiem Bomarsundu ufortyfikowane koszary i trzy wieże. W końcu czerwca roku 1854 zjednoczona flota angielsko-francuska pod wodzą Napier i Baraguay d'Hilliers zbliżyła się do Bomarsundu i d. 27 lipca rozpoczął się atak desantu. Pomimo energicznej obrony dowódca rosyjski, gen. Bodisko, poddał forty, które też niezwłocznie zostały zburzone doszczętnie. Zawarty w r. 1855 traktat paryski zabronił Rosyi raz na zawsze odnawiania fortów.

Że traktat ten, liczący przeszło 50 lat wieku nie może być dostateczną gwarancyą zawartych w nim zobowiązań, o tem można już było przekonać się nieraz. W każdym razie i w prasie i w opinii rządu nieraz przeważały prądy, dążące do wyraźnego pogwałcenia zobowiązań paryskich.

Otóż, gdy Anglia i Francya oświadczyły, że chętnie przystają na międzynarodową legalizacyę wszystkich stanów posiadania, Niemcy musiały wyrzec się myśli o Baltyku, jako o morzu zamkniętem, Szwecya szukała gwarancyi, że nie spadnie na nią żaden cios ze strony Rosyi, ta ostatnia zaś, potwierdzając swe zobowiązania co do wysp Alandzkich, chciała mieć pewność, że Szwecya nie pokusi się o Finlandyę. Są to więc akty, wzmacniające widoki pokojowe, albowiem oznaczają one, że Niemcy nie myślą o zagarnięciu ani portów holenderskich, ani kraju nadbaltyckiego, a Szwecya nie myśli o rewindykacyi Finlandyi. Rosya nie będzie uzbrajała wysp Alandzkich, a kwestya szlezwicka nie stanie się sporną.

Dla polityki rosyjskiej w Finlandyi układy te nie mogą również pozostać bez znaczenia. Wolna od obaw i podejrzeń na froncie północnym Rosya nie potrzebuje szukać pretekstu do usadowienia się bardziej mocnego w Finlandyi i do „bardziej ścisłego“ związania jej z Cesarstwem. **(z).**

Bomba w Indyach.

W Mafferpore rzucono bombę do powozu prywatnego. Zabity został furman i młoda dziewczyna; matka jej ciężko raniona. Pocisk wybuchowy był sfabrykowany podobnie jak bomby rzucane na gubernatora Bengalu i burmistrza Chadernagor, wobec tego przypuszczają, że istnieje rozgałęziony spisek anarchistyczny. Bomby były dotychczas nieznane w Indyach; pierwszym był zamach na burmistrza w Chandernagor i odtąd Indye stały się polem anarchistycznych zamachów. Prowadzone są poszukiwania sprawców zamachu, lecz pozostają one dotychczas bezowocne.

„Bouton d'Amour“.

W N-rze 96 „Rusi“ umieszczona jest korespondencya, podpisana przez „Homo Novus“ a zatytułowana „Bouton d'Amour“. Jak już z tytułu domyśleć się można — dotyczy ona nowej Amurskiej kolei żelaznej. Jakkolwiek korespondencya trzymana jest w tonie ironii nader uszczypliwej, zawiera jednak kilka bardzo trafnych uwag, co do wewnętrznego kształtu stosunków społeczno klasowych w Rosyi.

Całe nieszczęście państwa widzi autor w tem, że płodzą się w głowach wielkie dzieła narodowe — powstają zagadnienia olbrzymich rozmiarów, którym nadaje się cechy narodowe — gdy tymczasem faktycznie jednolitości narodowej w państwie niema. A nawet — zdaniem pana Homo Novus'a — brak jednolitego fizycznego typu.

„Narodowość u nas się jeszcze nie ukształtowała na modłę kulturalnych społeczeństw, u których jedność narodowa osnuta na gruncie demokratyzacyi kulturalnych potrzeb. Ażeby w Rosyi społeczeństwo się porozumiało i poznało, trzeba jednej części tegoż zrobić olbrzymi krok naprzód, ażeby doścignąć tę nieliczną śmietankę umysłów, od której pozostałe miliony przez całe wieki murem chińskim oddzielone były. Owe miliony strawiły wieki na bezmyślnej i gnuśnej wegetacyi—przytłumione ciężarami ponad siły, w imię wielkich narodowych zagadnień, których nietylko zrozumieć ale i odczuć nie były w stanie.“

Autor korespondencyi staje wobec zagadnienia, stworzonego dziejową koniecznością — jego historyą. Ta przepaść niezniwelowana, którą wieki wyryły między inteligencyą a narodem przyczynia się do tego, że owa inteligencya jest również obcą dla szarego tłumu, jak bronz pomnika Piotra Wielkiego dla szarego granitu, na którym stoi posąg genialnego jeźdźca. Zastanawia się zatem Homo Novus, jak się ukształtowała tu szlachta, jakie jej tradycye i upodobania. Dochodzi do przekonania, że szlachta rosyjska nie zrosła się z glebą, jak na Zachodzie „La noblesse doit être terienne“ twierdzi Taine. Ziemską a zatem rdzennie obywatelską szlachta rosyjska nigdy nie była. Urząd, czyn biurokraty służył jej za podstawę bytu i stąd te koczownicze instynkty, które ją cechują. Strzecha ojczysta, zagon uprawiany i doskonalony przez całe szeregi pokoleń, nie mają dla niej powabu. Szlachta grawituje w swych aspiracyach do ogniska wszelkich łask i intratnych posad — do siedziby centralnego rządu, na którym opiera swój byt i przyszłość. Na skinienie tego rządu rzuca ognisko domowe i tuła się po olbrzymich przestrzeniach państwa. Dziś nad Dnieprem, jutro nad Amurem — wszystko jedno, byleby posada była intratną, byle były godności i odznaczenia służbowe.

To, co francuzi zowią „le patriotisme du clocher“, jest nieznane wcale, ale za to rząd musi dostarczać posad, inaczej biada, bo cała rzesza przejdzie do opozycyi i niezadowolonych. Rząd musi dostarczać „panem et circenses“.

Z tych powodów rząd rosyjski zawsze stać musiał na gruncie ekspansyi terytoryalnej, zawsze dążył do zagarnięcia olbrzymich przestrzeni — nie licząc się z tem, czy ta ekspansya osnuta na prawie uzasadnionem względami ekonomicznemi i interesami całej ludności. Jak rządy innych państw europejskich potrzebują kolonii dla lokowania nadmiaru produkcyi swego przemysłu — tak Rosya potrzebuje ekspansyi dla nadmiaru swej wciąż rosnącej liczebnie biurokracyi.

Dla zadośćuczynienia temu prądowi rząd wdał się w politykę, która zakończoną została klęską pod Czuszimą i Mukdenem. Dla zamaskowania awantury używano w swoim czasie głośnobrzmiących haseł — spełniania odwiecznej dziejowej misyi narodowej.

Naród, przygnieciony ogromem pracy, niezbędnej dla pokrycia olbrzymich wydatków, wypływających z takiej polityki, zupełnie nieświadomy celów, kulturalnie odstały od swej inteligencyi, która za niego i często wbrew niemu myśli, marzy i planuje—został pokonany.

Jak się Homo Novus wyraża—japońska szczoteczka do zębów pokonała rosyan. Wojsko japońskie rzekomo ryczałtowo używa tego sprzętu—demokratyzacya kultury oswoiła nim wszystkie warstwy społeczne, wtedy, gdy w Rosyi używalność ta jest przywilejem nielicznej warstwy.

Nie biorąc na siebie odpowiedzialności za twierdzenie, że szczoteczka do zębów odegrała pod Mukdenem i Czuszimą rolę nauczyciela ludowego pod Sedanem — zaprzeczyć się nie da, że jednym z głównych powodów klęski mandżurskiej było to, że masy japońskie świadomie walczyły, a naród rosyjski zgoła nie wiedział po co właściwie się bije.

Nauka, niestety, nie poskutkowała i w tem widzi Homo Novus całą grozę sytuacyi. Uchwalony przez Dumę kredyt na Amurską kolej jest zdaniem jego niczem nie usprawiedliwiony. Chyba potrzebą utworzenia całego szeregu intratnych posad dla kandydatów, dla których nie sposób znaleźć lokaty wewnątrz kraju. Pochłonie to miliony — dziś uchwalone kredyty nie wystarczą. Będą wkrótce przedstawione dodatkowe. Cały ciężar spadnie znów na plecy tego narodu, którego kosztem najżywotniejszych swych potrzeb łożyć będzie na cele mu obce. Zewnętrzna polityka państwa rozwijała się kosztem wewnętrznej. Ministerstwa wojny i spraw zagranicznych były tak dalece nienasycone, że dla oświaty handlu i przemysłu, zostawały tylko okruchy z pańskiego stołu i dzięki tej okoliczności Rosya posiada najlepszy i najwspanialszy balet, a zarazem mieszkanie wieśniaka dziwnie podobne do mieszkań z jaskiniowej epoki rozwoju ludzkiego.

Oto główne myśli pana Homo Novus'a, które mogą stanowić przyczynek do badania dzisiejszego stanu społeczeństwa i państwa rosyjskiego.

Jelita.

Sytuacya w Persyi.

„Ruś“ komunikuje następujące szczegóły o sytuacyi na granicy persko-rosyjskiej.

„Całkiem niesłusznie w rabunkach kurdów upatrują zwykłe rozboje dzikich plemion. Jest to błąd. Przedewszystkiem należy mieć na względzie, że kurdowie dzielą się na dwie kategorye — kurdów perskich i kurdów tureckich poddanych. Ci ostatni stanowią, w rzeczywistości, regularną konnicę turecką, na wzór naszych kozaków i jako takowa podlega ona w swych czynnościach wojennej dyscyplinie.

Kilka przykładów z niedawnych czasów, zakomunikowanych mi niedawno przez dopiero co przybyłego z Persyi działacza społecznego, dowodzi, jak dalecy od prawdy są dyplomaci, jeśli sądzą, że Turcya nie jest w stanie uporać się ze swymi kurdami.

Ale ona nie chce tego. Dlatego, że kurdowie są tylko wykonawcami jej planu. Kurdowie grabią ludność, palą jej domostwa, wypędzają bydło, grasują z tem okrucieństwem, które zdobyło im głośne imię. Samowola ich, zdaje się, niema granic.

Pomimo to jednak, gdy tylko mieszkańcy jednej z wiosek, leżących na pograniczu obecnej linii wojsk tureckich, wyrazili chęć przyjęcia poddaństwa tureckiego, w jednej chwili, jakby za poruszeniem laski czarodziejskiej, ustały nietylko rozboje, ale i wszelkie bezeceństwa ze strony kurdów.

— Może kto powie, że to przypadek?

Bynajmniej — mogę bowiem przytoczyć przykład, bardziej jeszcze charakterystyczny.

Około Soudż Bułaku kurdowie systematycznie dopuszczali się gwałtów nad pewnem plemieniem turecko - tatarskiem.

Tymczasem naczelnik szczepu kurdów, podczas niedawnej walki o panowanie nad szczepem, został przez plemię owo uratowany. Zawdzięczał on przeto mu życie, a taka wdzięczność, według tamtejszych zwyczajów jest świętą. Ten, kto przeciw niej wykroczy, jest uważany za niewdzięcznika, z którym wszelkie pokrewne i przyjazne węzły są niemożliwe.

Gnębione plemię zwróciło się do księcia o wyjaśnienia, wysławszy doń całą delegacyę. Długo wymawiał się on różnymi pretekstami, dowodząc swej niewinności. Gdy zaś posłowie zaczęli mu wyrzucać niewdzięczność, książę zawołał: „Cóż ja mogę zrobić, Ferik-Pasza (dowódzca wojsk Soudż-Bułaka) jest silniejszy odemnie. On każe grabić. I ja muszę to robić, choć Ałłach widzi, jak mi to jest ciężko“....

Zbyt jest widocznem, że kurdowie zwykle dyscyplinowani na wzór wojskowy, w danym wypadku postępują według przepisów władzy tureckiej. Są oni tylko posłusznem narzędziem w rękach wyższych tureckich wojennych i administracyjnych władz. We wszystkich tych miejscowościach, gdzie mieszkańcy oświadczali chęć przyjęcia poddaństwa tureckiego (tak było z plemieniem tatarskiem około Soudż-Bułaku) okrucieństwa kurdów natychmiast się przerywały.

A więc, kurdowie mają rozkaz grabienia i palenia. Stanowią oni przednią straż armii tureckiej, która ma prosty cel — zmuszenia mieszkańców w ten lub inny sposób do składania próśb o przyjęcie ich do poddaństwa tureckiego.

Drugi ich sposób opanowania Adzerbedżanu również nie jest skomplikowany. Dają o nim jasne wyobrażenie niedawne rozruchy w Seistanie, gdzie tłum napadł na domy konsulów rosyjskiego i angielskiego.

Niedawno jeszcze niedżerski mustaid, namówiony prawdopodobnie przez turków, rozesłał na wszystkie strony proklamacye, w których dowodził, że głównymi wrogami persów są anglicy i rosyanie, których najbardziej obawiać się należy. A przecież mustaid niedżerski jest zbyt prawowiernym szyitą, aby ludność mogła go podejrzewać o sympatyę do turków sunnitów.

Można przypuszczać i są na to dowody, że turcy postarali się zwerbować wielu perskich wpływowych duchownych, aby przez nich wpływać na tłum i tem odwracać uwagę persów od swej taktyki i swego celu...

Szczucie przeto kurdów i podburzanie tłumu w miejscach odległych od teatru działan wojennych—oto dwa sposoby, przy pomocy których turcy mają nadzieję zagarnąć w ręce całą prowincyę. Powstaje wszakże pewna wątpliwość co do kurdów, poddanych perskich. Według zebranych informacyi, okazuje się, że ci ostatni, należąc przeważnie do wyznania sunnickiego (tego samego, co i turcy) działają wspólnie z kurdami tureckimi.

Dowodzi tego fakt następujący. Kurdów perskich jest niewielu. Uporać się z nimi łatwo mogliby nawet oddzielni książęta perscy, jak np. chan Makiński i chan Karadagski, którzy mieliby dosyć milicyi dla uspokojenia band, składających się z kurdów miejscowych. Gdy pierwszego z chanów zapytano, dlaczego nie przedsięweźmie środków przeciwko kurdom, odpowiedział: „Dlatego, że wtedy będę musiał rozpocząć wojnę z całą armią turecką, która podtrzymuje rabusiów, a do tego nie mam dosyć wojska“.

Zdemaskowanie szpiega.

—]o[—

Wychodząca w Lublinie „Ziemia Lubelska“ zamieszcza w N-rze 120 z d. 3 maja r. b., co następuje:

„Słowo Polskie“ pisze:

„Smutnej nad wyraz sprawy mamy dotknąć. Okazało się, że Stanisław Brzozowski, który przed paru laty we Lwowie i w Warszawie tyle zamętu uczynił swoją osobą, był na żołdzie i w usługach tajnej policyi rosyjskiej, t. zw. „ochrany“.

„Korespondent nasz warszawski pisze pod d. 27 b. m.:

„Czerwony Sztandar“, organ oficyalny socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy w N-rze 156 z d. 25 kwietnia 1908 r. drukuje nadesłany przez Centralny komitet socyaldemokratycznej partyi robotniczej rosyjskiej, w dosłownym przekładzie z rosyjskiego, spis pomocników „ochrany“. Na czele tego spisu figuruje nazwisko p. Stanisława Brzozowskiego. Czytamy:

> „1. Stanisław Brzozowski, literat, służył w ciągu kilku lat, szkodził wiele ruchowi społecznemu, oświetlał wierzchołki (zdawał sprawozdania z działalności organów kierowniczych — przyp. kor.) P. P. S. i Bundu, jego pseudonim w „ochranie“ „Goldberg“, sam pisał sprawozdania, zwłaszcza w sprawie „Uniwersytetu Ludowego“, który dzięki niemu nie był dozwolony. Zachorował, otrzymał 250 — 300 rb. na leczenie się i wyjechał do Zakopanego. Przypuszczam, że z końcem 1906 r. zaczął znowu „współpracować.“

„Tak opiewa wzmianka „Czerwonego Sztandaru“.

Postać szpiega Stanisława Brzozowskiego jest dobrze znaną i wam i nam, pisze dalej nasz korespondent. Wysoki, szczupły, ciemny blondyn, niejednokrotnie produkował się w Krakowie, Lwowie, Zakopanem i innych miastach galicyjskich ze swymi odczytami literacko-polityczno-społecznymi. Porywający mówca, doskonały stylista, ruchliwy i utalentowany Leopold Stanisław Leon Brzozowski, jako młody student przyrody, 20-letni zaledwie młodzieniec, zawdzięczając tym zaletom, w r. 1898 zostaje obdarzony przez kolegów najwyższą godnością studencką, prezesurą Bratniej Pomocy na uniwersytecie warszawskim.

Na tem stanowisku trwoni (przegrywa w totalizatora) kwotę paruset rubli, powierzoną sobie dla wysłania stypendystom Bratniej Pomocy zagranicę. By ukryć roztrwonienie przed komisyą rewizyjną, przez parę miesięcy składa jej kwity, jakoby wydane przez stypendystów, a fałszowane przez siebie. Dopiero reklamacye stypendystów, skierowane do zarządu Bratniej Pomocy i przeprowadzone śledztwo wykazało, iż p. Brzozowski kradzież pokrywał fałszerstwem. Oddany pod sąd ogólno uniwersytecki, skazany został na infamię i na wykluczenie z życia koleżeńskiego.

P. Stanisław Brzozowski urodził się jednak pod szczęśliwą gwiazdą. Ratują go od wyrzucenia poza nawias wszelkiego życia społecznego—żandarmi. W październiku r. 1898 zostaje aresztowany za podejrzenie uczestnictwa w Towarzystwie Oświaty Ludowej i osadzony w cytadeli warszawskiej. Tam składa żandarmom obszerne zeznania, opracowane wytwornie pod względem stylu i zdradzające światopogląd przyszłego literata i publicysty.

Po miesiącu zostaje wypuszczony na wolność. Miesięczne więzienie nadaje mu pewien urok męczeństwa. Część młodzieży staje w obronie jego, protestuje przeciw wyrokowi infamii. Głucho kursujące pogłoski, iż Brzozowski zdradzał, są przez zwolenników jego namiętnie zwalczane.

Bo dziwny urok ten człowiek wywierał na najbliższe otoczenie! Wymową porywał, inteligencyą podbijał. Tę właściwość swoją rozumiał B. i odtworzył ją w swym dramacie „Mocarz“, wystawionym na scenie warszawskiej.

Obdarzony wielką płodnością literacką i wybitnym nerwem publicystycznym zostaje rychło współpracownikiem licznych wydawnictw i pisarzem zarówno naukowym, jak dramatycznym i powieściowym. W r. 1901 jest współpracownikiem „Przeglądu Filozoficznego“—ogłasza kilka książek popularnych w bibliotece „Książki dla wszystkich“ Arcta, pomiędzy niemi o Śniadeckich, Wyspiańskim, Taine'ie i Kremerze. Od r. 1902 jest współpracownikiem „Głosu“, wydawanego przez Dawidów, w którym drukuje liczne artykuły o prądach współczesnych w nauce, sztuce i społeczeństwie.

I jest jednocześnie szpiegiem.

Swymi ognistymi artykułami, skierowanymi przeciwko Henrykowi Sienkiewiczowi, zwraca na siebie szczególną uwagę publiczności i zdobywa uznanie dla swego talentu „Warszawskiego Dniewnika“, który nie szczędzi mu pochwał i uznania od tej chwili.

Notatka „Czerwonego Sztandaru“ nic nie mówi, ile „ochrana“ płaciła p. Stanisławowi Brzozowskiemu.

Wieża Joanny d'Arc.

W Rouen odkryto ruiny wieży, w której Joanna d'Arc była uwięziona. Wszyscy wiedzą już obecnie, że wieżyca zamku Bouvreuil, zwana wieżą Joanny d'Arc, nie była jej więzieniem, jak to sądzono długi czas, spędziła ona tam tylko jeden dzień, gdy grożono jej torturami. Według świadectwa licznych osób, które zeznawały podczas procesu rehabilitacyjnego. „Dziewica“ była osadzona w wieży wychodzącej na pole. Wieża ta była zwana odtąd „wieżą dziewicy“, część jej została zburzona podczas wojen religijnych, a w roku 1809 została ostatecznie zrównana z ziemią. W kilka lat później większą część terytoryum zajmowanego niegdyś przez zamek Bouvreuil nabyły Urszulanki, które zbudowały tam klasztor. Rozwiązanie kongregacyi pociągnęło za sobą sprzedaż klasztoru. Syndykat nabywców, któremu został przysądzony w roku 1906, zniszczył większość budynków i rozparcelował ziemię. Na jednej z tych parceli, położonej na brzegu ulicy Joanny d'Arc na głębokości 10 metrów przy zakładaniu fundamentów pod nowe zabudowania, odnaleziono podwaliny wieży polnej i szczątki studni, która była tam wydrążona.

Ponieważ zaś wiadomo, że w wieży, gdzie więziono Joannę, była studnia, więc jest to niewątpliwie wieża Joanny d'Arc.

Wiadomości zagraniczne.

Polityka angielska. „Temps“ otrzymał następującą wiadomość od swego korespondenta londyńskiego: W „Reform Club“, w tej cytadeli liberalizmu angielskiego, p. Asquith otrzymał chrzest na leadera partyi liberalnej. Połączone to było z tradycyjną uroczystością w „Reform Club'ie“.

Sir John Brunner, prezydent, po wyrażeniu żalu z powodu śmierci premiera, powitał M. Asquitha. Asquith, podziękowawszy, poruszył w swem przemówieniu kwestyę polityczną. „Partya liberalna — powiedział on — znajduje się obecnie w sytuacyi nader trudnej, która jest spowodowana nietylko obecnymi wyborami, mandaty bowiem, które utraciliśmy, należały dawniej do torysów i jedynie wielki prąd liberalizmu, który przejawił się podczas ostatnich wyborów, dał je naszej partyi. Trudności są spowodowane przez parlament, w którym dzieło, które mamy do wykonania jest bezustannie hamowane. Pierwszy minister nalegał wówczas na konieczność dla partyi liberalnej, by prowadziła zawsze politykę czynną, politykę pozytywną. Mówił o niebezpieczeństwie, na jakie byłby narażony wolny handel, jeśliby liberali nie stali na straży i nie odpierali bezustannych ataków protekcyonistów. Ta część jego mowy nabiera specyalnej wagi wskutek niewątpliwego postępu doktryny protekcyonistycznej. Co się tyczy projektu skierowanego przeciwko szynkarzom, premier oświadczył, że rząd ma zamiar przeprowadzić go bezwzględnie. „Będziemy go forsować, choćbyśmy mieli zatonąć w drodze“ — powiedział minister, lecz dodał natychmiast: „Zresztą mam nadzieję, że dopłyniemy do portu“.

P. Asquith ma nadzieję, że uzyska się zgodę w sprawie *education bill* przyobiecał, że poruszy kwestyę ochrony dzieci i ubezpieczenia robotników. Nie uczynił on żadnej wzmianki o *home rule'u*.

— Opozycya zainterpelowała w izbie gmin premiera w sprawie deklaracyi p. Winston Churchill'a w Manchesterze o *home rule'u*.

P. Asquith odrzekł, że deklaracya p. Churchilla stoi w zupełnej zgodzie z programem rządowym. Opozycya zrobiła wówczas uwagę, że p. Churchill zadowolił nacyonalistów irlandzkich, gdy tymczasem program p. Asquith'a nie zadawalał ich, wobec czego przypuszczać można, że istnieją różnice polityczne w ich poglądach. Premier wykręcał się z tego, będąc w duszy przekonany o słuszności zarzutów. „Daily News“ tłómaczy oświadczenie ministra, jako formalne zobowiązanie do wysunięcia na pierwszy plan sprawy *home rule'u*.

Program wizyty prezydenta francuskiego w Londynie. Program wizyty prezydenta Fallières w Londynie jest ułożony w głównych zarysach. Prezydent wyląduje w Duwrze dnia 25 maja po południu; powita go książę Walii w imieniu króla; z zamku Windsor będą wysłane specyalne pojazdy, by odwieźć prezydenta Francyi i jego świtę z portu na stacyę kolejową.

Specyalny pociąg przybędzie do Londynu o g. 4 m. 15; król Edward VII oczekiwać będzie na stacyi w otoczeniu dostojników, wojsko utworzy szpaler od stacyi do pałacu Saint James, i następnie w otoczeniu wspaniałej eskorty wyruszy prezyd. do pałacu Saint James, który zamieszkiwać będzie podczas swego pobytu w Londynie. Następnie p. Fallières złoży wizytę członkom rodziny królewskiej, którzy go będą rewizytować, potem będzie na bankiecie, danym na jego cześć w pałacu Buckingham, w którym wezmą udział członkowie rządu i najwybitniejsi angielscy mężowie stanu.

We wtorek, dnia 26-go, król uda się wraz z prezydentem na wystawę francusko-niemiecką, wieczorem tegoż dnia prezydent będzie na obiedzie w Malbourrugh House z księciem i księżną Walii.

We środę, dnia 27-go, p. Fallières będzie gościem „City“ i przyjmie udział w śniadaniu w Guildhall, gdzie zostanie mu wręczony adres w złotej szkatułce. Wieczorem odbędzie się w operze przedstawienie galowe. W ciągu trzech dni, które prezydent przepędzi w Londynie, zwiedzi on szpital francuski, będzie obecny na manewrach na polu Aldershot, na balu galowym w pałacu Buckingham i na obiedzie w ambasadzie francuskiej.

P. Fallières opuści Londyn w piątek, o godz. 9-ej zrana.

Około Dumy.

— ∞ —

Posiedzenia Dumy.

Prezydyum Dumy projektuje naznaczyć w tygodniu bieżącym 4 posiedzenia plenarne Dumy: we wtorek, czwartek, piątek i sobotę. Oprócz tego w piątek projektowane jest wieczorne posiedzenie, przy drzwiach zamkniętych, dla rozpatrzenia projektu prawa o kontyngensie rekrutów na r. 1908.

Projekt prawa o seminaryach nauczycielskich.

Komisya oświatowa wniosła do Dumy państwowej sprawozdanie w sprawie projektu prawa o otwarciu seminaryów nauczycielskich w miastach: Archangielsku, Arzamasie, Kostromie, Permie, Nikolsku-Usuryjskim i we wsi Potokach w pow. winnickim. Komisya, zgadzając się na otwarcie pomienionych seminaryów, zwróciła uwagę na nieodwłoczną konieczność otwarcia seminaryów nauczycielskich wszędzie, gdzie tylko można. Wobec tego komisya wyraziła życzenie, by ministerstwo opracowało program sieci seminaryów nauczycielskich i porządek ich stopniowego otwierania.

Z komisyi oświatowej.

Komisya oświatowa przedłożyła Dumie państwowej sprawozdanie w sprawie projektu prawa o udzieleniu ze skarbu państwa w r. 1908 2.000 rubli zapomogi dla petersburskiego towarzystwa freblowskiego, w celu okazania poparcia sprawie początkowego wychowania. Uznając, że towarzystwo to zasługuje na poparcie ze strony skarbu, ponieważ działalność jego posiada doniosłość ogólnopaństwową, komisya uważa za konieczne udzielić pomienionego kredytu na lat trzy, gdyż w razie zatwierdzenia kredytu tylko na rok jeden, sprawa ta musiałaby być wznowiona raz jeszcze w jesieni

Komisya oświatowa wniosła do Dumy sprawozdanie w sprawie projektu prawa o zatwierdzeniu projektów ustawy ryskiej artystycznej szkoły miejskiej, charkowskiej i kijowskiej szkoły artystycznej. Poczyniwszy pewne zmiany redakcyjne w pomienionych projektach, komisya zaleca Dumie zatwierdzić projekty.

Z komisyi budżetowej.

Komisya budżetowa uznała za nader pożyteczne wydawnictwo „Rocznika geologii i mineralogii w Rosyi“ i zgodziła się na udzielanie temu wydawnictwu zapomogi w sumie 1,000 rubli rocznie, w przeciągu lat czterech.

Komisya budżetowa wniosła do Dumy państwowej sprawozdanie w sprawie projektu prawa o wyasygnowaniu funduszów na obserwatoryum meteorologiczne, istniejące przy kurskiem seminaryum nauczycielskiem. Komisya proponuje Dumie udzielać rocznie ze skarbu państwa 1,320 rubli w ciągu dwóch lat, na utrzymanie pomienionego obserwatoryum.

Komisya budżetowa wniosła do Dumy państwowej projekt prawa o zachowaniu dla towarzystwa archeologii, historyi i etnografii zapomogi w kwocie 600 rubli na nowe pięciolecie, poczawszy od dnia 1-go stycznia 1908 r. Komisya uznała, że podanie o przedłużenie zapomogi zasługuje na uwzględnienie.

Komisya budżetowa wniosła do Dumy sprawozdanie w sprawie projektu prawa o przeznaczeniu kredytu na wydawanie w dalszym ciągu „Aktów stosunków dyplomatycznych starożytnej Rosyi z państwami zagranicznemi“. Coroczna zapomoga w kwocie 2,000 rb. na wydawnictwo była zazwyczaj asygnowana na pięć lat. Dnia 1 stycznia upłynął termin ostatniego pięciolecia. Komisya uznała za pożądane asygnowanie zapomogi jedynie na r. 1908.

Z komisyi finansowej.

Komisya finansowa wniosła do Dumy państwowej sprawozdanie w sprawie projektu prawa o przedłużeniu terminu mocy obowiązującej artykułu 344 ustaw syberyjskich. Na mocy pomienionego artykułu, generał-gubernator kraju nadamurskiego posiada pełnomocnictwa na wydawanie w tym kraju cudzoziemcom pozwolenia na kabotaż, na opodatkowanie takowego, na naznaczanie opłat od statków, kursujących po rzekach kraju i limanie amurskim, na określanie wysokości podatków czynszowych, pobieranych od chińczyków i koreańczyków poddanych rosyjskich, zamieszkałych w tym kraju, za użytkowanie ziemi skarbowej, na specyalne opodatkowywanie zamieszkałych w tym kraju koreańczyków i chińczyków, jeżeli takowi nie posiadają w tym kraju nieruchomości i nie trudnią się handlem, na przyjmowanie przez chińczyków i koreańczyków poddaństwa rosyjskiego z zachowaniem zakresu władzy, przynależnej ministrowi spraw wewnętrznych. Pełnomocnictwa te, udzielone początkowo generał-gubernatorowi na lat dziesięć, były potem z roku na rok systematycznie przedłużane. Obecnie ministerstwo handlu i przemysłu wniosło do Dumy państwowej projekt prawa o zachowaniu pomienionego artykułu ustaw syberyjskich jeszcze na lat dwa, to jest do d. 1 października 1910 r.

Komisya finansowa uznała, że nagłe zniesienie pewnych pełnomocnictw, które przysługiwały generał-gubernatorowi w ciągu lat dwudziestu, nie jest pożądanem i może ujemnie wpłynąć na zaspokojenie najistotniejszych potrzeb ludności na tak odległych kresach państwa.

Natychmiastowy zakaz kabotażu cudzoziemskiego wobec małej ilości rosyjskiej floty handlowej na tych wodach, należy uważać za krok nadzwyczaj niebezpieczny. Dlatego, zdaniem komisyi, chociaż pożądanem byłoby wzbronienie kabotażu cudzoziemskiego okrętom, celem popierania kabotażu rosyjskiego, środek ten nie powinien być stosowany odrazu, lecz w taki sposób, aby ludność miejscowa była zawczasu o tem powiadomiona i przed wprowadzeniem nowych porządków miała jeszcze jeden okres nawigacyi. Opodatkowanie statków kursujących obecnie po rzekach kraju i limanie amurskim, kiedy zaspokojenie potrzeb miejscowych dróg wodnych odbywa się na koszt skarbu, jest zbyteczne zdaniem komisyi, i wobec utyskiwań miejscowych właścicieli statków parowych, może być zupełnie skasowane.

Opodatkowanie chińczyków i koreańczyków, zamieszkałych w kraju Nadamurskim, powinno być zachowane, jako środek zapobiegający napływowi do krajów Nadamurskiego i Usuryjskiego chińczyków i koreańczyków czyli napływowi tanich rąk roboczych, z któremi robotnik rosyjski nie może współzawodniczyć. Również komisya nie oponowała przeciw stosowaniu nadal prawa o przyjmowaniu przez chińczyków i koreańczyków poddaństwa rosyjskiego. Jednakże uznała ona za stosowne przedłużyć termin pełnomicnictw, przysługujących generał-gubernatorowi tylko do dn. 1 października 1909 roku, a nie jak to proponowało ministerstwo do roku 1910 go.

Komisya finansowa wniosła do Dumy sprawozdanie w sprawie projektu prawa o udzieleniu pozwolenia noworosyjskiemu uniwersytetowi na sprzedaż odeskiemu zarządowi miejskiemu 566 sążni kwadratowych ziemi, należącej do uniwersytetu i o wyasygnowaniu na r. 1908 ze skarbu państwowego, zamiast mającej wpłynąć do kasy uniwersytetu sumy, na wydatki roku bieżącego.

Komisya nie znalazła przeszkód do zatwierdzenia projektu.

Góra Kościuszko.

Taką nazwę najwyższej górze w Australii nadał sławny polski podróżnik i geolog hrabia Strzelecki. O tej górze pisze pewien podróżnik polski, co następuje:

Widziałem ją z daleka, tę najwyższą górę Australii! Po czterdziestodniowej podróży po oceanach, w przeddzień zawinięcia do portu australskiego w Sydnej, ukazała się ona o wschodzie słońca, na tle jutrzenką pałającego nieba, wznosząc się nakształt olbrzymiego kopca z pośród bezkształtnego, sinego wału Alp Australskich.

„Mount Kościuszko!“—powtarzali dokoła podróżni angielscy, wskazując ją rękoma—a jeden z podróżnych dumny był w sobie... bo był polakiem.

Więc aż tu, aż tu — myślałem — rozbrzmiewa to wielkie nazwisko, a z niem i sława imienia polskiego!

Pytałem australczyków, dlaczego się tak nazywa ten szczyt górski wyniosły?—„Because—odpowiadano mi—Kościuszko was a great man and the hero of licerty...“ (To znaczy: „Ponieważ Kościuszko był wielkim mężem i bohaterem wolności!“).

I z powodu niego tylko nas tam znają — za morzami. Bo mało zresztą może ich obchodzić nasza polska historya, nasza sztuka, nasza literatura, nasza ojczyzna niewidoma i nasze istnienie bezimienne?—Ale Kościuszko, mąż wielki i bohater, ten jest głośny i zna-

ny nawet w Australi. Więc przeważnie tyle tylko i wogóle wiedzą tu o Polsce i polakach, ale o tem za to wie każdy.

I gdy znużony całodzienną podróżą pod skwarnem słońcem australskiem, dobijasz się wreszcie wśród bezimiennych puszcz tamtejszych na nocleg do szałasu i rad w gościnę przyjęty opowiesz mu, żeś polakiem, to on odpowiada na to rodzajem komplementu: „Kościuszko was a Pole too!" (Kościuszko był także polakiem!...) — Tak promyk z chwały bohatera Kościuszki spływa w dalekiej obczyźnie na głowę polskiego tułacza i budzi dlań sympatyę u obcych narodów i jest dlań rodzajem listu polecającego do tych, którzy wolność kochają... A wolność kochają tam wszyscy.

Czy byłby nazwał Strzelecki ów szczyt najwyższy gór australskich nazwą Kościuszki lub nie, nie mniej przeto byłby Kościuszko tam sławnym i znanym. W tym wypadku Kościuszko niejako czyni zaszczyt kolosowi skalnemu, który dla owej nazwy właśnie stał się przyciągającym dla australczyków.

Corocznie przeto liczne gromady turystów i podróżników z Wiktoryi i Nowej Południowej Walii odwiedzają tę górę, na rozgraniczu się wznoszącą, a z głazów ułożona piramida na jej szczycie, na której wyryto jeden tylko wyraz „Kościuszko", pokryła się tysiącami podpisów: świadectwa to hołdu dla Kościuszki, a poniekąd z drugiej strony także świadectwa ludzkiej próżności, łatwej do przebaczenia.

Górę tę, mającą około 2,200 metrów wysokości, nazwał tak rodak nasz, hrabia Strzelecki, emigrant z 1848 r., który był pierwszym geologiem i geografem Australii.

Czynny w służbie rządu angielskiego w tej kolonii, obejmującej wówczas dzisiejszą Wiktoryę, Nową Południową Walię i Queensland, odkrył tam hr. Strzelecki złoto. Rząd, nieprzygotowany na możliwości, jakie odkrycie tego rodzaju musiało za sobą pociągnąć, zobowiązał go do tajemnicy, którą też nasz Strzelecki istotnie jak najbezinteresowniej dotrzymał.

Strzelecki stał się postacią legendową w Australii i dziwy o nim opowiadają: faktem też jest, że dziwakiem był: widać to z tego, że ogromny swój majątek zapisał na cele dobroczynne dla Londynu, jakby nie dość tam było lordów-dobroczyńców, i jakby w Polsce żadnej już dobroczynności nie potrzeba...

Znałem jeszcze takich, którzy Strzeleckiego niegdyś znali. Między innymi ociemniałego staruszka Dębickiego, który nawet z nim wyprawy naukowe po Australii odbywał. Strzelecki umarł przed kilkunastu laty w Australii.

KRONIKA.

— **Z rady miejskiej.** Wczoraj na posiedzeniu rady miejskiej większością 36 głosów przeciw 4 uchwalono powierzyć roboty przy zasklepianiu 4 kanałów miejskich, przedsiębiorcy panu Horodeckiemu za 124,000 rb.

— **Posiedzenie rady miejskiej d. 21-go kwietnia.** Na posiedzeniu rady miejskiej d. 21 b. m., oprócz szeregu drobnych spraw, dotyczących gospodarki miejskiej, rozpatrzono dwie ciekawe sprawy. Pierwsza z nich—sprawa założenia instytutu nauczycielskiego w Kijowie, została podniesiona przez kuratora okręgu naukowego, który, wskazując na brak zupełny pedagogów, odpowiednio wykształconych, prosi miasto o przyjście z pomocą okręgowi. Miejsce, na którem może być wzniesiony instytut, wywołało ożywioną dyskusyę. Obawiano się, że pobudowanie go na Kureniówce zrobi z niego ognisko ruchu wolnościowego. Mimo to ziemię, w ilości 3 dziesięcin, postanowiono ofiarować, oraz wyznaczyć dla instytutu 3,000 rubli zapomogi rocznej, pod warunkiem utworzenia w nim 10 stypendyów miejskich.

Druga sprawa dotyczyła propozycyi p. M. Margolina, który ofiarował się wybudować na wyspie Truchana szkołę własnym kosztem, jeśli mu tylko miasto da plac. Propozycyę p. Margolina przyjęto z podziękowaniem.

— **Stan pól irygacyjnych.** Dnia 20 kwietnia dyrektor wydziału sanitarnego, p. Burczak z inżynierem miejskim p. Smirnowem i d-rami Szarowym i Woskresienskim oglądali pola irygacyjne, poczem został sporządzony protokół, zawierający opis stanu obecnego pól. Wskazana komisya zaczęła oglądać pola od strony działek pochyłych, zwróconych ku rzeczce Konoplance. Komisya stwierdziła, że na znacznej odległości od pól daje się czuć przykry zapach, który w miarę zbliżania się do nich staje się coraz silniejszym, szczególnie w okolicy najbardziej zabagnionych działek. Działki, przylegające do Konoplanki i skierowane w stronę łąk, nieco wyschły i ciecze, pokrywające je, wsiąkły w ziemię, choć i w tej miejscowości zdarzają się kawałki, pokryte cieczą do tego stopnia, że zachodzi niebezpieczeństwo przerwania wałów okalających działki. Inne działki, zwilżone spływającemi cieczami jako też i górne, otrzymujące ciecze ze stacyi pomp, nie tylko są zalane, ale są zmienione w bagno. Najgorsze wrażenie robią baseny zimowe. Wogóle pola irygacyjne nie robią wrażenia kulturalno-filtracyjnych, ale wprost smrodliwego bagna. Wyładowanie ich drogą skierowania cieczy przez kanał kanalizacyjny na Besarabce do Dniepru nie poprawi stanu rzeczy. Wszystko to wskazuje na to, że sposób, wybrany przez komisyę kanalizacyjną, okazał się nieskutecznym i obecnie należy niezwłocznie zastosować nowe sposoby ozdrowotnienia samych pól i przylegających miejscowości. Wobec tego komisya uznała za niezbędne nie spuszczać cieczy kanalizacyjnych na 3 działki, przylegające do drogi, prowadzącej do Puszczy-Wodicy.

— Wczoraj na pola irygacyjne wyjeżdżała specyalna komisya, składająca się z 10 osób, pod przewodnictwem gubernatora. Do komisyi weszli: szef kancelaryi gen.-gubernatora, p. Niewierow, dyr. wyd. sanitarnego, p. Burczak, lekarze sanitarni, inżynierowie miejski i gubernialny, i inni.

Po zwiedzeniu pól irygacyjnych, komisya skonstatowała to samo co i dnia 20 b. m., tylko jeszcze w większych rozmiarach. Okazało się, że powietrze na połach i w ich okolicy jest zatrute do najwyższego stopnia, same pola są niezmiernie zabagnione, głębokość cieczy kanalizacyjnych dosięga na nich $1^1/_2$ sążnia. Od Dniepru pola są odgrodzone bardzo dobrze, ale sam obszar ich jest 5 razy mniejszy od takiego, któryby odpowiadał istniejącym warunkom, wobec czego skonstatowano, że nieczystości niejednokrotnie powracały do rur wodociągowych. Wątpliwą jest bardzo rzeczą, aby pola przed latem mogłyby być doprowadzone do należytego stanu. Dziś ma się zebrać specyalna komisya dla zaradzenia takiemu stanowi rzeczy.

— **W sprawie rozszerzenia kanalizacyi.** Komisya kanalizacyjna wczoraj badała na Kreszczatiku stan rur kanalizacyjnych z surowca. W tym celu rozkopano na Kreszczatiku rurę, przeprowadzoną tam przed 15 laty. Stan rury zewnętrzny okazał się zupełnie zadawalający. Stopień reagowania rury na działanie kwasów, zawierających się w cieczy kanalizacyjnej nie został skonstatowany.

— **Poziom wody** na Dnieprze pod Mohylowem spadł w ciągu poniedziałku o 1 i pół werszka, pod Łojewem o 3 i pół w. Na Soży, Desnie i Berezynie woda również już opadać zaczęła. Wskutek tego poziom wody gwałtownie obniża się. W poniedziałek woda spadła o 3 w., we wtorek o cały arszyn.

— KRADZIEŻ. W nocy na dzień 21 kwietnia nieznani rabusie okradli sklep spożywczy I. Horensteina, przy ulicy W.-Wasilkowskiej Nr 17. Skradziono mianowicie 8 skrzynek herbaty wartości 800 rb., 75 rb. gotówki i inne towary.

— ZNALEZIONE NABOJE. Onegdaj przy waleniu domu Nr 9 przy ulicy Stepanowskiej, jeden z robotników znalazł na strychu 79 nabojów do rewolweru „Smitha i Wessona" dużego kalibru. Naboje te zostały tu przypuszczalnie ukryte przez turków, którzy w tym domu w zeszłym roku mieszkali, obecnie zaś wyjechali już z Kijowa.

— OTRUCIE SIĘ. W domu Nr 74 przy ulicy Mieżygorskiej, 21-letni A. Kalisz wypił szklankę kwasu siarczanego. Samobójcę przewieziono do Kiryłowskiego szpitala, gdzie po paru godzinach strasznych męczarni skonał. Powód do samobójstwa dała nieuleczalna choroba młodzieńca.

TEATR I MUZYKA.

„Sobótki" Sudermana.

Rolę Maryjki w „Sobótkach" Sudermana obrała sympatyczna artystka trupy Miłośników Sztuki, p. Jadwiga Zmijewska, na swój występ pożegnalny. I trzeba przyznać, że był to wybór udatny, o ile chodziło o wykazanie tych postępów, jakie młoda artystka w sezonie obecnym zdążyła poczynić.

W literaturze dramatycznej trudno znaleźć rolę tak skomplikowaną i tak trudną, jaką jest rola Maryjki. Tragiczna miłość do matki, stosunek z Jerzym, z całym domem Vogelreuterów, w którym znalazła „kawałek chleba", wszystko to składa się na całość powikłaną, wymagającą od artystki umiejętnego poruszania różnych strun duszy ludzkiej i podkreślania nieskończonej ilości odcieni i półtonów tragicznych.

Te wszystkie półtony aż do tonu głębokiego tragizmu potrafiła wydać z siebie p. Zmijewska poprawnie od pierwszej chwili aż do ostatniej odsłony.

I gdyby nie pewne zmęczenie, które się dało odczuć przy końcu, trudno byłoby uwierzyć, że p. Z. nie jest rutynowaną artystką, lecz amatorką, od roku zaledwie występującą na większej scenie.

Przyjmując artystkę hucznymi oklaskami po każdym akcie i zasypując ją kwiatami, publiczność składała zasłużony hołd młodemu talentowi, a żegnając ją niemniej serdecznie po ostatniej odsłonie, dała wyraz powszechnemu przekonaniu, że na scenie krakowskiej, dokąd się p. Z. udaje, nie zrobi ona wstydu Miłośnikom kijowskim.

W roli matki bardzo dobrze grała p. Pobóg. Wszystkie szczegóły techniczne były tak umiejętnie dobrane, że drobny epizod w scenie z córką mimowoli przykuwał uwagę widza.

Dobrym był również p. Wadzyński w roli Jerzego. Jak zawsze poprawny na scenie, jak zawsze wyróżniający się dobrze postawionym głosem.

P. Siemaszko w roli Vogelreutera nie miał tej twardej nuty w głosie, nie był tym przyrodzonym despotą, jakim być powinien.

Poprawnymi byli p. Wroncki w roli pastora, panna Bolesławska w roli Trudy i p. Mikoszanka w roli Luizy.

(X).

Trąby i cyklony.

Stany południowe amerykańskie Georgia, Alahama, Missisipi i Luizyana zostały nawiedzone, jak to już wiadomo naszym czytelnikom, przez straszną klęskę pod postacią trąby, czyli t. zw. tornady, ofiarą której padło około 2,000 osób, nie licząc strat materyalnych.

Dzienniki podawały tę wiadomość pod mylnym tytułem „Cyklon w Stanach Zjednoczonych" — tymczasem nie był to wcale cyklon tylko trąba, a te dwa zjawiska różnią się pomiędzy sobą zasadniczo.

Trąby, zwane przez hiszpanów „tornado", są to wirowe ruchy atmosfery, nadzwyczaj gwałtowne, lecz obejmujące niewielką przestrzeń. Biorą one swój początek z chmur burzy i gwałtownej koncentracyi mas powietrza, które się unoszą wirując od ziemi aż do obłoków, tworząc rodzaj słupa ruchomego, który przechodząc szerzy zniszczenie. Średnica takiej trąby waha się od 100 — 200 metrów, szybkość zaś jej ruchu jest olbrzymia dochodzi bowiem do 180 kilometrów na godzinę.

W Hiszpanii „tornado" przesuwały się nawet z szybkością 300 kilometrów na godzinę. Ponieważ jednak szerokość trąby nie przekracza 200 metrów, więc przechodzi ona jakby pasem, niszcząc wszystko po drodze, obalając domy i przenosząc je z miejsca na miejsce. Cechą meteorologiczną trąb jest to, że mogą się tworzyć w każdej porze roku.

Na północnej półkuli zaobserwowano je w czerwcu 1897 r. w Asnières, 20 października 1894 r. w Arkanzasie, 10 września 1896 r. w Paryżu, 17 listopada 1898 r. w Bizercie — mogą więc one się pojawiać w różnych porach roku.

Przed trąbą barometr spada gwałtownie; o 1000 metrów zaś na prawo i na lewo od drogi, którą przechodzi trąba, barometr nie waha się, ani niema żadnych szkód.

Pochodzenie trąby dotychczas jest jeszcze zagadką, którą uczeni starają się napróżno rozwiązać.

* *

Całkiem inne są cyklony.

Przedewszystkiem pozostają one w zależności od pory roku, pojawiają się bowiem tylko wśród lata i w pewnych okolicach morskich, jako to: na Atlantyku północnym na morzu Antylskiem i w zatoce Meksykańskiej, w sierpniu i we wrześniu.

Cyklony, w przeciwieństwie do trąb, obejmują wielkie przestrzenie, przechodzą zawsze mniej więcej w jednym kierunku. To też marynarze wystudyowali doskonale ich kierunek i umieją obecnie unikać. Kapitanowie statków wiedzą doskonale, że w lipcu, sierpniu i na początku września można się jedynie obawiać cyklonów na oceanie Atlantyckim, dopiero przy końcu września zaczynają one szaleć na morzu Antylskiem.

Na oceanie Spokojnym cyklony szaleją w styczniu i lutym, czyli w miesiącach ciepłych.

Cyklony więc, jak to widać, różnią się zupełnie od trąb, gdyż zależne są od pór roku i można zawsze określić ich kierunek, gdy tymczasem trąby są zjawiskiem niespodziewanem, które zdarzyć się może wszędzie i w każdej porze roku.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

W sprawie komitetów rodzicielskich.

Petersburg.—Rada ministrów nadała ministrowi oświaty, Szwarcowi, prawo zawieszania działalności komitetów rodzicielskich według uznania ministra.

Mieńszykow o kwestyi żydowskiej.

Petersburg. — Mieńszykow w swym artykule o zwolnieniu żydów od pełnienia służby wojskowej powiada: „Nie bez obawy przystępuje parlament do rozstrzygnięcia kwestyi żydowskiej. Rozważanie tej kwestyi będzie zapoczątkowane przez omawianie projektu prywatnego o pozbawieniu żydów nie prawa, lecz obowiązku pełnienia służby wojskowej. Dla wszystkich jest rzeczą zrozumiałą, że obywatele, uznani za niegodnych pełnienia niektórych powinności nie mogą też korzystać z niektórych praw. Dyskusya nad kwestyą żydowską winna rozpocząć się obecnie, nie zważając na to, iż tego nie życzą sobie wcale radykalni stronnicy żydów".

Artykuł ten jest przepełniony napaściami na żydów.

W sprawie interpelacyi o Dumbadze.

Petersburg. — „Rusk. Znam." ze źródeł wiarogodnych podaje, iż gubernator taurydzki Nowickij, po rozpatrzeniu materyału, dotyczącego interpelacyi o Dumbadze, przyszedł do przekonania, że oskarżenia skierowane przeciw Dumbadzemu są kłamliwe, o czem też poinformował ministerstwo.

Październikowcy zostali zawiadomieni o grożącym im skandalu i z tego powodu mają zamiar cofnąć interpelacyę.

Materyał dla interpelacyi jest dostarczony przez urzędnika sądowego w Jałcie, który będzie zmuszony do opuszczenia Jałty.

Październikowcy zaprzeczają pogłoskom o cofnięciu przez nich interpelacyi.

Z Finlandyi.

Petersburg. — W tych dniach na granicy finlandzkiej nieznany mężczyzna strzelał do szyldwacha. Wojsko niezwłocznie dokonało rewizyi w najbliższej wsi finlandzkiej, lecz bezskutecznie.

Trust metalurgiczny.

Petersburg. — W dobrze poinformowanych sferach przemysłowych panuje przekonanie, że trust metalurgiczny, na wypadek niezatwierdzenia jego, będzie istniał w formie ukrytej przed wzrokiem społeczeństwa.

Petersburg.—Organ rady zjazdu przemysłowców, „Przemysł i handel" jest zdania, że interpelacya o truście jest oparta na plotkach i denuncyacyach osób, które trust pozbawi synekur.

Różne.

Petersburg. — „Birż. Wied.", powołując się na wiarogodne źródła, obalają wiadomość o tem, jakoby generał Liniewicz wyraził życzenie, ażeby po jego śmierci wręczono Stołypinowi listy, pisane doń przez hr. Wittego. „Birż. Wied." twierdzą stanowczo, że hr. Witte ani jednego wiersza nigdy nie pisał do gen. Liniewicza.

Petersburg. — Kuratorowie okręgów naukowych: charkowskiego, orenburskiego, ryskiego i wileńskiego opuszczają swe stanowiska.

Petersburg.—Według pogłosek Posse został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za mowę wygłoszoną na zjeździe kooperacyjnym w Moskwie.

Duma państwowa.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Posiedzenie z dnia 22-go kwietnia.

Posiedzenie otwarto o g. 11. m. 47. Przewodniczy *Chomiakow*.

Po odczytaniu porządku dziennego zakomunikowano Dumie oświadczenie ministra sprawiedliwości, że wyrok w sprawie Kolubakina uzyskał moc prawną. Uczczono następnie przez powstanie pamięć zmarłego niedawno posła do Dumy Sztilke. Prezydent oświadcza, że nie odważa się przedstawić Dumie charakterystyki działalności zmarłego w wielkim tygodniu generała Liniewicza, ponieważ znajdzie ona ocenę na stronicach historyi, uważa tylko za swój obowiązek zaproponować Dumie w imieniu całej Rosyi uczcić przez powstanie pamięć zmarłego generała Liniewicza. Wszyscy posłowie wstają. Na wniosek prezydenta uznano za nagłe wszystkie projekty prawa postawione na porządku dziennym.

Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi finansowej w sprawie projektu prawa o przedłużeniu mocy obowiązującej Najwyżej zatwierdzonych dn. 23 kwietnia 1901 r. przepisów czasowych o opłatach pobieranych od kupców na jarmarku w Niżnim Nowogrodzie.

Jako referent występuje *Glebow*. Niema oponentów. Przyjęto formułę przejścia do rozpatrywania poszczególnych punktów projektu prawa. Nikt nie zapisuje się do głosu. Projekt prawa został przyjęty w pierwszem czytaniu. Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi finansowej w sprawie projektu prawa o przedłużeniu mocy obowiązującej art. 344 ustawy syberyjskiej.

Jako referent występuje *Bielajew*. (Treść sprawozdania została podana w rubryce: „Około Dumy"). Nikt nie pragnie zabrać głosu w tej sprawie. Przyjęto formułę przejścia do czytania projektu prawa według artykułów. Opozycyi niema. Projekt prawa przyjęto w pierwszem czytaniu. Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi do spraw handlu i przemysłu w sprawie projektu prawa o zachowaniu w mocy obowiązującej dodatkowych kredytów na laboratorya do przetapiania złota przy wydziale górniczym. Referent br. *Tyzenhauzen*. Nikt nie życzy sobie zabrać głosu. Przyjęto wniosek przejścia do rozważania poszczególnych artykułów. Nikt nie oponuje. Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie projektów prawa: 1) O udzielaniu funduszów ze skarbu państwa przez cztery lata w kwocie 1,000 rb. rocznie, poczynając od 1-go stycznia 1908 r. jako zapomogi na wydanie „Rocznika geologii i mineralogii Rosyi"; 2) o udzieleniu kredytu na zapomogę dla siemionowskiego obserwatoryum przy kurskiem seminaryum nauczycielskiem; 3) o wyasygnowaniu Cosarskiemu rosyjskiemu towarzystwu historycznemu funduszów na dalsze wydawanie „Pamiętników stosunków dyplomatycznych starożytnej Rosyi z państwami cudzoziemskiemi; 4) przedłużeniu zapomogi w kwocie 600 rb. rocznie towarzystwu archeologii, historyi i etnografii przy uniwersytecie kazańskim na nowe pięciolecie, poczynając od dn. 1-go stycznia 1908 r.; 5) sprawozdanie komisyi oświatowej w sprawie projektu prawa o wyasygnowaniu funduszów ze skarbu państwa w r. 1908 w kwocie 2,000 rb. na zapomogę dla petersburskiego towarzystwa freblowskiego popierania wykształcenia elementarnego. Jako referent w sprawie wszystkich pięciu projektów prawa występuje *Kowalewskij*, który zaznacza przedewszystkiem, że w Rosyi pożądany jest rozwój bezpłatnych ogródków freblowskich dla dzieci miejskiej ludności robotniczej. Nikt nie pragnie zabrać głosu.

O godz. 12 m. 40 ogłoszono przerwę do godz. 1-ej m. 30.

Posiedzenie zostaje wznowione o g. 1 min. 5.

Przewodniczy *ks. Wołkonskij*. Przyjęte zostają formuły przejścia do czytania projektów według poszczególnych artykułów. Zostają przyjęte w pierwszem i drugiem czytaniu i przekazane redakcyjnej komisyi projekty prawa, wniesione w pierwszej połowie posiedzenia.

Charłamow popiera projekt prawa o wyznaczeniu zapomogi towarzystwu freblowskiemu. Podkreślając doniosłość działalności towarzystwa, zwracając uwagę na ogromne zapotrzebowanie freblówek i powołując się na rozpowszechnienie ogródków freblowskich zagranicą, gdzie, jak np. w Japonii ilość tych ogródków trzy razy przewyższa ilość rosyjskich ogródków freblowskich, mówca wyraża przekonanie, że Duma w przyszłości powiększy zapomogę, udzielaną obecnie towarzystwu freblowskiemu.

Bez dyskusyi przyjęte zostaje i przekazane komisyi redakcyjnej sprawozdanie komisyi oświatowej w sprawie wyasygnowania ze skarbu państwa 5,000 rb. na nabycie narzędzi dla muzeum geologicznego Cesarskiej akademii nauk. Na porządku dziennym stoją sprawozdania komisyi oświatowej w sprawie projektów praw: 1) o zatwierdzeniu projektu ustawy ryskiej szkoły artystycznej; 2) o zatwierdzeniu ustawy artystycznej szkoły w Charkowie i takiejże szkoły w Kijowie.

Referuje *Klużew*. Projekty praw zostają przyjęte. Tak samo bez dyskusyi przyjęte zostają i przekazane komisyi redakcyjnej projekty prawa: 1) o utworzeniu seminaryów nauczycielskich w Archangielsku, Arzamasie, Kostromie, Permie, Nikolsku Usuryjskim i w Potokach pow. winnickiego; 3) o pozwoleniu noworosyjskiemu uniwersytetowi na sprzedanie odeskiemu zarządowi miejskiemu 566,61 sążni kwadr. placu, należącego do uniwersytetu.

Porządek dzienny wyczerpany. O g. 3 m. 10 posiedzenie zostaje zamknięte; następne — w czwartek 24 kwietnia o g. 11-ej zrana.

Warszawa.—Na stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej Sosnowiec nastąpiło zderzenie pociągu towarowego z manewrującą lokomotywą. Jeden z wagonów został zdruzgotany. Kilka osób ze służby pociągowej odniosło ciężkie obrażenia ciała.

Berlin. — Prasa berlińska uważa wypadki, zaszłe na granicy indo-afgańskiej, za nader poważne, skłonna jest nawet upatrywać w nich ukrytą wojnę z Afganistanem. Pomiędzy innemi „Vossische Zeitung", zastanawiając się nad powyższą kwestyą, utrzymuje, że powstanie to wynikło skutkiem niezadowolenia emira Afganistanu z układu angielsko-rosyjskiego; długo tajona uraza obecnie wybuchła na zewnątrz.

Konstantynopol. — Pomimo, że rokowania turecko-perskie co do spraw pogranicznych zostały przerwane, Porta obiecała Persyi zapobiedz napadom kurdów, a także w przyszłości zabronić kurdom tureckim przekraczania granicy perskiej. Zawieszenie rokowań spowodowane zostało notą Turcyi, w której ta ostatnia domaga się rozstrzygnięcia kwestyi granicy nie na podstawie traktatu erzerumskiego, ale na podstawie wcześniej zawartych jeszcze traktatów.

Kair.—Zastępca inspektora prowincyi Nilu Niebieskiego, anglik Scott Moncrif, zginął z rąk szeika, który ogłosił się prorokiem. Szeik zebrał około 150 fanatyków-derwiszów i napadł w nocy z piątku na sobotę na wojsko, znajdujące się pod dowództwem Dikkensonbeja, a przybyłe dla przywrócenia porządku. Nieoczekiwany ten napad na obóz został odparty, przyczem poległo 35 derwiszów. Anglicy stracili dwóch oficerów tubylców; nadto ranieni zostali major Logen i Dikkensonbej.

Petersburg. — Król szwedzki Gustaw zwiedził w towarzystwie świty muzeum cesarza Aleksandra III-go. O godzinie 4-ej po południu królowi przedstawiało się ciało dyplomatyczne. Wieczorem na cześć króla Gustawa wydał obiad ambasador szwedzki Brändström, na którym obecni byli ministrowie, wyżsi urzędnicy, wojskowi i cywilni, ciało dyplomatyczne i inni. Po obiedzie król udał się do Carskiego Sioła. Stolica przez cały dzień była przystrojona we flagi, wieczorem zajaśniała iluminacya.

Czernihów.—Tor kolejowy w pobliżu Czernihowa stoi pod wodą. Pociągi zatrzymują się o sześć wiorst od stacyi; poczta przybywa drogą okólną. Straty wskutek powodzi bardzo znaczne. Zorganizowano gubernialny komitet niesienia pomocy ofiarom powodzi.

Odesa. — Gubernialne zebranie ziemskie postanowiło przystąpić do budowy linii kolejowych „Odesa — Ananjew" i „Chersoń—Mikołajewsk", zgadzając się również na projekt kolei moskiewsko-kijowsko-woroneskiej w sprawie budowy odnogi" Odesa-Bachmacz". Postanowiono poczynić starania przed rządem w sprawie wyasygnowania funduszów na wprowadzenie w gubernii nauczania powszechnego.

Tambów.—Dn. 17 kwietnia we wsiach Siergijewskom, Umecie, Gorbaczach i Chiłkowie, w pow. kirsanowskim wynikły rozruchy spowodowane wprowadzeniem nowych warunków pracy, wszystkie budynki dworskie spalone. W Sergijewskom dwaj strażnicy zostali lekko ranieni kamieniami. Gubernator wyjechał z wojskiem na miejsce rozruchów, i przywrócił porządek. Aresztowano przeszło 60 osób, w tej liczbie członków komitetu strajkowego.

Dn. 19 kwietnia we wsi Ramzie w pow. kirsanowskim, trzej niewiadomi zabili starostę. Zabójstwo popełnione zostało przez zemstę na mocy wyroku „niezależnych terorystów" za aresztowanie w roku ubiegłym trzech rabusiów. Zabójcy ograbili również sklep monopolowy.

Petersburg.—Sąd wojenny rozpoznawał sprawę kilku osób, oskarżonych o napad zbrojny na filię lombardu prywatnego. Z ośmiu oskarżonych 4 skazano na śmierć, dwóch na 15 lat robót ciężkich, jednego na 5 lat rot aresztanckich, jednego uniewinniono.

Petersburg. — Senat nie uwzględnił skargi kasacyjnej doktora medycyny, Troszyna, i kilku innych osób, skazanych na osadzenie w fortecy za wywiezienie na taczce głównego lekarza szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy, doktora medycyny, Reformatskiego.

Mińsk. — W Bobrujsku wieczorem trzej złoczyńcy zakradli się do mieszkania kupca miejscowego z zamiarem rabunku. Zabity został stójkowy, dwie osoby ranione.

Ekaterynburg. — Odpłynął pierwszy parostatek z Tiumeniu do Tobolska.

Simla. — W nocy na piątek wojsko afgańskie, w liczbie od 13 do 20 tysięcy ludzi, dwoma oddziałami przeszło przez granicę Afganistanu. Jeden z tych oddziałów, liczniejszy i lepiej uzbrojony, udał się w kierunku Landig-Hotala; drugi — pod wodzą Suhis-Ahiba zajął górną część doliny bazardijskiej. Przez całą sobotę wojska nieprzyjacielskie widoczne były na zachód od Landig-Hotalu; w nocy zaatakowano fortyfikacye w Mieznik-Andace, ale, pomimo nadzwyczajnych wysiłków, nie potrafiono ich zająć. Jedynie garnizon poniósł niewielkie straty. Ubiegłej nocy nieprzyjaciel napróżno usiłował zająć Karawan-seraj; jednak wobec silnego ognia z fortyfikacyi niebawem musiał ustąpić. Obecnie wojska afgańskie odstąpiły na południe. W tym samym czasie przywódcy zakachelów zaofiarowali swoje usługi pułkownikowi Rooskrepel, przebywającemu w prowincyi Khaibar. Z Landig-Hotalu donoszą, że szczep Afridi nie połączył się z Suhis-Ahibem. Generał Wilcocs dotarł dzisiaj do Landig-Hotalu tylko z trzecią brygadą piechoty, ośmiu armatami i szwadronem kawaleryi. Na granicy mohmandskiej—spokój.

Londyn. — Do „Timesa" donoszą z Simli: „Od czasu ataku na Landig-Hotal w rzeczywistości toczy się wojna z Afganistanem. Po stronie wojsk nieprzyjacielskich stanęła milicya, którą uważano za pierwszą rezerwę wojsk regularnych. Pogłoski, jakoby emir lub głównodowodzący wojsk Nasr-ul-chan zakazał afganom dokonywania operacyi wojennych — zupełnie są bezpodstawne. Teraz wiadomo jest, że urzędnicy afgańscy różnych rang i mułłowie dopomagali zorganizowaniu wkroczenia afganów do prowincyi, znajdującej się pod kontrolą angielską.

Konstantynopol. — Dnia 19 kwietnia wyjechała z Synopy komisya międzynarodowej rady sanitarnej dla obrania miejsca pod budowę lazaretu na 4,000 osób. Lazaret ten przeznaczony zostanie dla celów kwarantanny. Komisya składa się z delegatów, z rosyanina, d-ra Waletera, oraz z dwóch doktorów: anglika i turka.

Londyn. — Agencyi Reutera donoszą z wiarogodnych źródeł, że sytuacya na granicy indyjskiej nie wzbudza żadnych obaw. Pułki afgańskie są to te same dzikie, niedyscyplinowane bandy, które występowały początkowo przy niedawnem starciu z plemieniem zakkachel. Ilość ich nie przenosi 9,000 ludzi. Niema podstaw do mniemania, że działają oni za zgodą emira, ani też do przypuszczeń, że zachodzi związek pomiędzy obecną sytuacyą, a poglądami emira na traktat anglo-rosyjski. Uważają za małoprawdopodobne, by operacye przybrały duże rozmiary.

Belgrad. — Z Cacaku donoszą, że w Gucy podczas zebrania przedwyborczego partyi rządowej dn. 20 kwietnia doszło do krwawego starcia z powodu wystawienia kandydata do skupczyny. 20 osób ranionych.

Odesa. — Gubernialne zebranie ziemskie, wobec walki z coraz większym wzrostem przestępstw wyasygnowało 10,000 rb. na wzmocnienie w Odesie policyi. Na prezesa zarządu gubernialnego wybrany został Gorycz.

Tyflis. — W Borżomie rzeka Gzarna rozmyła szosę borżomo-achałkałacką.

Sewastopol.—Kółko wojenno-morskie, którego wiceprezesem jest główny komendant floty czarnomorskiej, rozpoczęło swą działalność. Kółko ma na celu opracowanie kwestyi, dotyczących spraw marynarki wojskowej w związku z doświadczeniem ostatniej wojny.

Kalkuta. — W związku z wykryciem składu bomb i materyi wybuchowej, policya dokonała przeszło 30 aresztowań. Władze przypuszczają, że natrafiły na ślad szeroko rozgałęzionej organizacyi, rozporzadzającej znacznymi środkami. Skonfiskowane przez policyę przedmioty stanowiły tak pokaźną liczbę, iż dla dostarczenia ich na dworzec, trzeba było użyć bardzo wielu wozów. Pomiędzy skonfiskowanymi przedmiotami były przepisy, dotyczące fabrykacyi materyi wybuchowych, bomb i baterył elektrycznych, najnowszych systemów.

Kopenhaga. — Na posiedzeniu landtagu przyjęto projekt prawa o reformie celnej.

Londyn.— Do agencyi Reutera donoszą z Simli, iż generał Willcocs w dn. 21 kwietnia zaatakował afganów na wzgórzach, leżących na zachód od Landi Kotal, lecz nie stawiano mu wielkiego oporu. Naczelnicy oddziału nieprzyjacielskiego rzucili się do ucieczki przy pierwszych strzałach. Wszystkich afganów odparto poza granicę. Anglicy stracili jednego oficera i dwóch żołnierzy.

Simla. — W różnych punktach północno-zachodniej granicy Indyi zmobilizowano już w części i jeszcze mobilizuje się 31 batalionów, 15 szwadronów.

Kielcy.—Ujęto mordercę naczelnika dyrekcyi naukowej, Afanasjewa. Jest nim szewc.

Kopenhaga. — Nowe prawo o taryfie celnej zupełnie znosi cło na naftę, sól kamienną, śledzie solone, żywicę białą, asfalt, terpentynę (prócz laku), szyny lane, rury średnicy przeszło $6^1/_2$ mil., żelazo w płytach, z gruba przewalcowany drut, sadło, wosk, tran, kamienie młyńskie, osełki, bloki, rzemienie, kauczuki, gutaperkę i niektóre inne przedmioty. Zniżono taryfę na oleje do pięciu oer, na sole (prócz kamiennej) do $^1/_5$ oera za kilogram. Cło na cukier wynosi 9,87 oer za kilogram; cło na węgiel kamienny zmniejszone zostało do trzech oer, na kosk na 5 oer za 100 kilogramów. Zmniejszono taryfę na większość produktów chemicznych. Podniesiono taryfę na tytoń i trunki. Nowe prawo nabiera mocy obowiązującej z dn. 1 stycznia n. st. 1909 r. Nowa taryfa celna została przez króla podpisaną. Artykuły, dotyczące tytoniu, nabierają mocy obowiązującej z dn. 23 kwietnia r. b.

Konstantynopol.—Ambasada rosyjska zwróciła uwagę Porty na stałe starcia, na gruncie niesnasek plemiennych w Salonikach i stałą bezczynność policyi. Wielki wezyr obiecał przedsięwziąć odpowiednie środki, przesyłając telegraficznie odnośny rozkaz. Ambasada zwróciła też uwagę Porty na nieustający nastrój naprężony w Wanie, na ciągłe groźby skierowywane preciw ludności ormiańskiej i bezczynność władz miejscowych. Obiecano, że i tam zostaną przedsięwzięte odpowiednie środki.

Konstantynopol. — W Monastyrze zostali skazani przez sąd turecki na karę śmierci dwaj przewódcy band greckich.

Z życia prowincyi.

Łuck na Wołyniu, *17 kwietnia 1908 r.*

(Wycieczka do Sokóla.—Lud fundatorem kościoła.—Listy ubogich i odpowiedzi bogaczy.—Jednodniówka łucka).

Korzystając z parudniowej przerwy w zajęciach, odbyłem wycieczkę do Sokóla, lichej mieściny na zapadłem Polesiu, celem obejrzenia świątyni katolickiej, wznoszonej zabiegami i mozołem proboszcza sokólskiego, ks. Maryana Tokarzewskiego, z groszowych składek polskiego ludu. Ongi fundatorami kościołów bywali magnaci. Dziś i pod tym względem następuje demokratyzacya; a gdy wielkopańskie fortuny z każdym dniem topnieją, lud polski z najdalszych krańców śpieszy z ofiarą i zaznacza ciągłość dawnych tradycyi: Wymownym tego dowodem są liczne listy, które mi ks. T. łaskawie udzielić raczył, a z których wyjątki, za jego pozwoleniem, tutaj podaję.

Tak np. od wychodźców z Ameryki, z New-Jersey: „Posyłamy ze łzą w oku i z serca szczerego 20 dolarów i życzymy, żeby Bóg pocieszył braci naszych, żeby kościół prędko się zbudował, a my żebyśmy się do niego dostali“. Z listu ks. dziekana Piaseckiego z Sołobkowiec, z Podola: „Jeszcze przed odczytaniem odezwy Sz. ks. proboszcza w kościele, parafianki moje, należące do żywego Różańca, ze wsi Łoszkowice, posłyszały rozmowę, że gdzieś na Wołyniu zgorzał kościół i budynki. Nie zwlekając, wezwały towarzyszki z innych trzech róż i ofiarowały jeden dzień na kościół. Zarobione pieniądze, 20 rubli 10 kop. przesyłają na ręce Wasze, łącząc życzenie: „Boże dopomóż w wielkiem dziele“.

Piękny i rzewny przykład siostrzyczek żywego Różańca, ks. T. opisał w „Gazecie Świątecznej“ i wkrótce potem otrzymał następujący, charakterystyczny list od Adama Grzywacza, robotnika z fabryki w noworadomskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mam nadzieję odpowie mi Sz. ks. proboszc : „na wieki wieków. Amen“. Czytałem w „Gazecie Świątecznej“ o tak wielkiem nieszczęściu w Sokólu i o zacnych różach, które ofiarowały swój całodzienny zarobek przy burakach na budowę nowego kościoła. Ja jestem robotnik, ofiaruję cały tydzień swojego zarobku i posyłam 5 rubli ze szczerego serca i chcę być uczestnikiem nowego kościoła i chcę być zapisanym dobrodziejem tego kościoła, bo choć jestem grzesznikiem, z całego serca i z całej duszy kocham Pana Boga, kocham Kościół, kocham i szanuję księży i kocham też ojczyznę i wszystkich ludzi... tylko socyalistów nie będę słuchał. Teraz proszę przyjąć tę ofiarę, bo to z ciężkiej mojej pracy“.

Od robotników fabryki żyrardowskiej: „Dziękujemy ks. proboszczowi, że był tak łaskaw i podał do „Gazety Świątecznej“ o potrzebie sokólskiego kościoła, że i my możemy zostać małą ofiarą fundatorami kościoła“. List zbiorowy z Chocianowic, gub. piotrkowskiej: „Dowiedzieliśmy się o nieszczęściu, jakie dotknęło braci naszych w parafii sokólskiej, więc to nas wzruszyło do głębi serca, że bracia nasi pozostają bez domu Bożego, więc idziemy im z pomocą, nie dużą, ale z serca“.

Tak brzmią głosy prostaczków. Są głosy bogaczów, ale tych lepiej nie przytaczać. Kontrast byłby zbyt bolesny.

Według opisu urzędowego, „kościół parafialny, najprzód drewniany, zbudowany był przez księżnę sokolską, Magdalenę Jakocką, około 1623 r. Lecz z dawności swojej, będąc blizkim upadku, kosztem W. J. X. Łukasza Wierzbickiego, tegoż kościoła plebana, w r. 1784 nanowo został zbudowany“.

Kościół ten przetrwał do roku 1903, kiedy skutkiem niedbalstwa zakrystyana spłonął doszczętnie. W sierpniu 1906 r., ks. T. przy objęciu parafii zastał tylko zgliszcza i 5 rubli 4½ kop., na nowy uciułane kościół. Dziś już zdaleka uderza wzrok nasz strzelista wieżyca, w stropy niebieskie śmiało sięgająca. Świątynia cała, na granitowym fundamencie, z cegły budowana, blachą kryta, mogąca we wnętrzu do 1,000 pomieścić nabożnych, lubo daleka jeszcze od ukończenia, prawdziwie imponujące na tem pustkowiu sprawia wrażenie. I to wszystko, jakeśmy na początku nadmienili, z szelągów i groszy ubogiego ludu, ze 100 bowiem magnatów, do których ks. T. kwerendy rozpisał, odezwało się zaledwie kilkunastu, a ci przyczynili się zaledwie datkiem około ośmiusetrublowym, na ogólną sumę przeszło 17,000 ukwestowanych rubli. Ale na kompletne przybranie świątyni, na drzwi i okna, których brak jeszcze, na posadzkę kamienną, na wewnętrzną ozdobę, sprawienie aparatów kościelnych, potrzeba jeszcze około 2,000 rubli i by fundusz ten zgromadzić, ks. T.—między innemi wydać zamierza łucką jednodniówkę, na której treść składają się artykuły historyczne, niejedną kartę przeszłości naszych kresów odźwierciadlające, poezye, utwory nastrojowe, opowiadania i t. d., jednem słowem kwintesencya pracy myślowej łuckiej inteligencyi. A lubo między autorami brak sił wszechświatowej marki, jedno imię których decyduje o powodzeniu, ks. T. pokłada nadzieję, iż ze względu na cel szlachetny, jakim jest przysporzenie środków na budowę domu Bożego, notabene na głuchem Polesiu, które, jak zresztą cały kraj nasz, jest terenem wywrotowej propagandy sfanatyzowanych mnichów z Poczajowa, jednodniówka owa niedługo zalegać powinna półki księgarskie.

W.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Z Mohylowa-Podolskiego** donoszą, że kradzieże nie schodzą tam z porządku dziennego. Dość zagadkowo przedstawiają się dwie ostatnie z nich. Naprzeciw stacyi straży ogniowej, na bardzo ruchliwej ulicy mieści się sklep wędlin p. Wilko. W ciągu dłuższego czasu właścicielkę sklepu w drodze powrotnej do domu, jakieś osobistości zatrzymują bez ceremonii i starannie rewidują, wobec tego też p. Wilko uznała za stosowniejsze pozostawiać pieniądze w sklepie. Przed paru dniami wszakże złodzieje dostali się na strych domu, przedziurawili sufit w sklepie i zabrali z kasy 72 rb. i oprócz tego mnóstwo kiełbas, szynek i t. d. Również w tych dniach rabusie nieznani skradli ze sklepu ubrań damskich wszystkie okrycia i suknie na dużą bardzo sumę. Krawiec udał się do pewnego „znachora“ i ten obiecał mu swą pomoc za cenę 100 rb. Po paru dniach wszystkie skradzione rzeczy znalazły się tajemniczym sposobem w przedpokoju mieszkania krawca.

(«Pod.»).

— **Pożar**. W trzecie święto w nocy we wsi Chomutyńcach, pow. winnickiego, majątku hr. Morsztyna spaliła się stajnia i wozownia. W płomieniach zginęło 40 sztuk bydła i 30 koni. Pożar przypuszczalnie wynikł z podpalenia. Podejrzenie pada na włościan, mszczących się na hrabi, który nie chciał im sprzedać ziemi na warunkach przez nich proponowanych. Do bieżącego roku majątek ten znajdował się w dzierżawie i dopiero w lutym powrócił do właściciela. Hr. Morsztyn w majątku sam nie mieszka, a gospodaruje w nim administrator.

(„Kijew. Wiesti“).

— **Anarchiści-komuniści**. W Horodyszczach, pow. czerkaskiego, w ostatnich czasach wielu kupców otrzymuje listy z domaganiem się pieniędzy, pisane przez „anarchistów-komunistów. Pomimo usilnych poszukiwań policya dotychczas autorów listów nie wykryła.

(«Kij. Wiesti»).

— **Kradzież w pociągu**. W nocy na 17 kwietnia podczas przechodzenia przez rozjazd na 7-ej wiorscie idącego z Kijowa pociągu towarowo-osobowego Nr 31, dyżurny urzędnik zauważył, że w jednym z wagonów towarowych drzwi są otwarte i zawiadomił też o tem telegraficznie stacyę w Bojarce. Tu wagon przejrzano i wykryto brak jednej paki obuwia, wagi 3 pudów, 1 paki kłódek i 1 paki druków.

(«Kij. Myśl»).

— **Gniewań**. *(Pożar w cukrowni.—Bomba).* Na terytoryum cukrowni znajduje się skład drzewa i klepek, należący do dostawcy Granowskiego. Wieczorem w drugi dzień świąt Wielkiejnocy nieznani złoczyńcy oblali naftą drzewo i podpalili. Straty wynoszą około 20,000 rubli.

— Dnia 15 kwietnia do mieszkania Ejsacha w Gniewaniu rzucono przez okno bombę. Obecny przy tem Ejsach nie stracił przytomności umysłu schwycił dymiący się przedmiot i wyrzucił za okno. Po chwili dał się słyszeć huk, od którego w pięciu domach okolicznych wypadły szyby. Z ludzi nikt nie ucierpiał. Sprawcy nie są znani. **H. B.**

— **Gryżyńce** (podolskiej gubernii). W ostatnim tygodniu wielkiego postu większość włościan doszła do tego stopnia wycieńczenia organizmu postem, że zapadanie na «kurzą ślepotę» stało się masowe. Na folwarku z tego powodu były bardzo przykre przejścia. Wypadało parę razy zatrzymać się w polu na kilka minut po zachodzie słońca dla zakończenia roboty. W takich razach o ile tylko w polu byli sami «ślepi» remanent nie mógł powrócić do domu i trzeba było wysyłać z folwarku «widomych» dla sprowadzenia go do domu razem z ludźmi. Chorzy ci po przespaniu się odzyskiwali wzrok, ale tylko do wieczora. Choroba ta ogromnie rozpowszechniona na Podolu. Kilka dni intensywnego pożywienia w tygodniu świątecznym uleczyło wszystkich. **H. B.**

— **Sutyski** (powiat winnicki). Ogromna wieś, mieszcząca w sobie szpital, szkołę, sklep współdzielczy, kasę pożyczkowo-oszczędnościową i wiele innych instytucyi kulturalno-społecznych zawiera w sobie ogromną ilość włościan, nie uznających żadnych ulepszeń w gospodarstwie rolnem. Przykładem tego może służyć fakt następujący. Wielu bardzo włościan posiadających swą własną ziemię mienia 5 fur nawozu na furę starej słomy grochowej, która może być użyta tylko na ściółkę. **H. B.**

— **Dzwonicha** (powiat winnicki). W dniu 20 kwietnia do kantoru majątkowego przyjechał nowy prystaw Mantulak i wezwał do siebie czerkiesów, utrzymywanych przez pana F. Jaroszyńskiego. Wezwani stawili się w liczbie dwóch. Jeden z nich salutował prystawowi nie mając czapki na głowie, a drugi odpowiadał na wszystkie pytania trzymając ręce na rękojeści kinżała. Uwagi prystawa nie pomagały. Gdy prystaw chciał posłać jednego z nich po starostę, Aleksander Kałagow odpowiedział, że go nie przyznaje za swego naczelnika, a zlecenia spełniać będzie tylko pana Jaroszyńskiego. Potem zajściu prystaw uznał za stosowne ukarać winnego, a gdyby ten okazał opór, wydalić go ze służby. **H. B.**

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Zimowy).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniow, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o godz. 8 zrana, przychodzi o godz. 7 m. 35 w.

Towarowy posp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 1 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 50 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 7 m. 45 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczow, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godz. 4 m. 40 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy posp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy posp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 05 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 po poł., przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk, Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł. przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Kursk, Woroneż—odchodzi o godz. 7 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa. Charków,—odchodzi o godz. 8 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 48 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 12 w. przych. o g. 5 m. 8 oddz. rano.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasiiczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej